

3262

Polish

N^o 348

„Amfitryon

Komedyja w 3 akt.

Nicliera

DYREKCYA TEATRU POLSKIEGO
WE LWOWIE

DYREKCYA TEATRU POLSKIEGO

WE LWOWIE

I

~~No 580.~~

Al. 2 1/4
Ser 9 1/4
all 4 3/4
Aug 5

Pichore

1
Odeb. 7/2 886
H

2601-

N^o 348.

3262

Amfitryon

Komedya w trzech aktach z prologiem
(z Moliera)

Franciszka Zabłockiego.

DYREKCJA TEATRU MIEJSKIEGO
KATOWICE

Państw. Teatr Śląski		
SYG	3262	
Katowice — BUDOWA		

Osoby.

Jowisz, w postaci Amfitryona.

Merkurjusz, w postaci Sosy.

Amfitryon, wódz Tebański.

Alkmena, żona Amfitryona.

Hleantys - siostra Alkmeny.

Arganthypontylas }
Xenokrates brat Alkmeny } hetman z powiatu
Amfitryona.

Polixas.

Paurykles.

Sosya, siostra Amfitryona, matka Hleanty.

(Scena w Tebach, przed domem Amfitryona)

8-78/6447



R 2994

Prolog.

Osoby Prologu.

Mercury. *Januszy.*

Noc. *Januszy.*

Mercury (na obłoku) Noc (w kołacie parokonnej na powietrzu)

Mercury.

Wolna, nadobna Nocy! wstrzymaj swoje kare,
Na moment; nie zabawię, powiem ci stów parę.
Będę żądać pomocy twojej dla Głowisa.

Noc.

Kimże mam honor mówić? - Najwyższa, najwyższa!
Ktoby się był domyślił, z tak śmiesznej figury,
Że to nasz dziarski bóg, nasz poset Mercury?

Mercury.

Trud, praca, wścianki! - U nas co gożina
To sztafeta! co chwila, to inna nowina!
A uszężnia ja! - Narecznie w tym sprawunków tłoku,
Zmordowany, żeby mnie znówu nie użyto,
Spoczywam sobie, na tym ustronnym obłoku,
Doczekując cię piękna Nocy! - snognito.

Noc.

Pan Merkurj żartuje? czy się zapomniał?
Przystoiż mówić bogom, że są zmordowani?

Merkurj.

Albo to my żelara?

Noc.

A ośregoż mima?

Rapka na bakier - droższyżaraz towar tani.
Jeżeli komu, to nam, dla decorum nieba,
We wszystkim stykisty, - i grymasów trzeba.
Wiesz dobrze: są wyrazy pewne, nie do rzeczy,
Mę które przeto niebianom służyć nie powinny;
Co tylko wabą, swalnij na rodzaj ciotwiecxy...
U nas - aż do dyskursów i kon i styl inny.

Merkurj.

Pa! jeszczebym się teni miał zaprzętać bajki!
Suszta tobie wybierać - Masz dwa dzielne konie,
Wprężone do pojedynczej sutej tawałajki,
Gdzie paui w materacach ledwo nie utonie.
Suszta mnie. Hągorzate móżgi te poety,

Nie rozumiem na jakim zasadzie prawie,
 Wszystkim bogom rozdali wirki i karety,
 I gołębie i konie, selfiny i pawie;
 Mnie zaś właśnie jednego, równie z niską rzeszą,
 O kosturze, jak draba, zostawili pierszo:
 Mnie, który w nieustanne wprzeczon obertasy,
 I w szer i w dół i w poprzek, od końca do końca
 Świata, służąc naszemu ciwikowi za gońca,
 Więcej miałbym o innych prawa do kolasy.

Noc.

Cóż z tem poczniesz? - poeci zawsze są poeci.
 Albo im jeden taki rat, przez Ciebie przeleci?
 Durna rzesza, bez swego zdania bez prawidła,
 Bez rozumu -- Gebnawie ich to dar jest drogi,
 He ci chociaż pierszemu - przypięli ostrogi.
 Sprzyjaj im chociaż za to; z ich łaski masz skrzydła.

Mercury.

Wielki dar! Alboż pręto, mniej bola mnie nogi?
 Wolałbym jaką taką rękę, młota osta...
 Niewiary nie mam czem płynąć, po dyabła mi wiosta?

Noc.

Waniechajmy już tego. - Wpaśćszy na zastugi
I nagrody, kto czego wart - mimo to nie ma,
Na ziemi i na niebie błędów poczet długi:
Jaki kto dostad, tak dostad; wart tego bo trzyma.
O coż tedy rzecz idzie? Worem przydatną być,
Jowiszowi? Chęć wieścić.

Mercury.

Oto się ulajem z prozba;
Racz się ratuwać Jowisza zarajem.
Głównym jest teraz nowa facyenda,
Chalotna, która dlań się pomysłnie ratowniczy,
Jeżeli mu cień swojej użyjesz opowierzy.
Wielbome ci obdaw na jego zalecani;
Prosto tatus dla ziemi - o niebie ni dubu!
Prosto go od Olimpuych odwodzą ramiadki;
Prosto dla nich do grupstwa brać się i do cucha;
A nie inne przebacę - a nie wspomnę wiela;
Juz to najgrzeźniej błądzi, gdy się wartełka
wciela...

4

mówiąc tedy ^{nawiasem} naszym - na teraz stworzenie
jedno bardzo nabożne; Kocha się w Alkmenie,
Honie Amfitryona; i gdy on hetmani
Tebanom, nieprzyjaciół były sieć i pali,
Mówisz w meza postaci, kogo jego pani
kawi się co żywo i cholery smali.
Co najlepiej w tym razie, na rękę mu padło,
To, że jak z igły zdjęte dopiero ich stało.

~~Twór nowość, wielosyl, rozbrzmienie chuci ...
Wziąć zatem meza postać, byś dlań najkrócej.
Ta zdrada mu przebrzwinie uchodzi w tym razie!
Kto inny zawiódłby się na tych słowach może;
U wielu kobiet sam wzgląd na meza i Łoże
Postulowały i owszem ku sercu odraric)...~~

Noc.

Drwię mnie te rozliczne Jowisza przemiany!
Coraz w innej postaci, bez żadnego braku...

Mercury.

Nic więcej, tylko chce się do korzystania smaku,
Prowadząc go przez różne roztaje i stany.

To mi to - mojem zdaniem umieć żyć! to mi to
Bóg z rozumem i smakiem! w ciemię go nie biło!
Co mu stało, że go lubie na Olimpie sadzą,
Spacierze szepczą i kropią i karką?

~~Mimo tę stykietę, tę cześć, tę ich wiarę,
Miałbym go za biednego - miałbym to za kark,
Gdyby, zawsze w postaci, straszliwie uwielbionej,
Nie miał czasem, choć rzadko, w ciemię zagrać tony.
Co po wrzystkiej wielkości, co po uwielbieniu,
Gdyby w nich być zamkniętym zawsze, jak w więzieniu.
Osobliwie w niłości - piorun nie do twarzy:
Inna mina dla podwisk - inna dla ołtarzy.~~

Kiedy ~~ale~~ on to rzuca dobrze - przeto gdy się zmieni:
Co robić w niebie? Dalej na ramię do łubri!
Przestaje być fowiszem i cokolwiek zdybie:
Korosi się rodzi grzybem, do kobiadki grzybie!

(Ton uśmiechającego się)

Rozumiem, że Noc piękna wie - co metafora?

Noc

Będzie zapewne grzeczna w ustach oratora

Niebieskiego - jednaki z Hómaczenia Kwita,
Niech jęj pan nie objaśnia - wiesz, jestem Kobieta?
Ale mówiąc o naszym. - Mniejsza jeszcze o to,
Ile stał świętego stanu do ludzkiej natury
Uwierz się niekiedy, zwabion jęj piśmeczka;
I boga człowieka - ułże: jeszcze to są bzdury.
Lecz widzieć boga bogów tabakiem, buhajem,
Morzem, garkim, wpiem... jakim obyczajem
Można z tem bóstwem zgodzić? jak nie ma obmowa
Prerzyc się? - Uważ tylko: gdzie rozum? gdzie głowa?

Mercury.

O! bajbardzo! obmowa! - Niechże sobie będzie
Obmowa! - W tych przemianach muszą być powaby,
Które niedość przemiana ludzki umysł staby,
Ale bóg wie, co trzeba tu i tam i wszędzie.
Gdy się krewkość poburzy, gdy żądra rajsta,
I by dłużej nie są takie, jak myślisz, by dłużej.

Noc

Wróćmy się do Alkminy - jeżeli ta zdrasta
Uwieńcy jego płomień, wczem żąda pomocy

Czemnie? W czem nam moja przystuga się narża?

Mercury.

Oto chce, ile może być, najdłuższej nocy.

Racz tedy nie dopuszczać twoim koniom cwału!

Niechaj noga za nogą, wloką się pomału,

Dla niezburzenia Futru, bo jak wstanie ona,

Anty chybi, przypierzi bies Amfitryona

Do domu. A co zatem idzie, gdyby rastał

Gowisza? Możeby go różgami oszastał.

Noc.

A! to slične prawdziwie Gowisza użyć!

Urząd bardzo uroczy, grzeczny... miarowicie

Dla mnie! arcyprzyjemny i luby i słodki!

A pfe! jabym się miała ruszyć do Kocrołki?

Mercury.

Co z tego to się gorzej! Bogini tak młoda,

Tak piękna, ma skrupuły! - A toć to jest moda!

Co w niższych jest podłością, to w wyższych zaletą,

Przewinienie zastuga, natóg etykieta!

Wnioskowitość uracnia najsprośniejszą sprawę

6
Na czołem idzie piętno hańby albo sławy!

Noc

Na takie przekonania i proźby uprzejme ...
Lepiej to więc Merkurj... wreszcie się poświęć.
Porozumiabym jednak, że to nie ucrzyni
Honoru.

Merkurj.

Tylko się mniej dłoś, moja bogini!
Do czego to zmyślenie? Młyny droga szczerą!
Rzecz ta - upewniam, iadziej nie ma w sobie plamy:
Ciebieś to ra wierniecznie do takich spraw biorą.
Kogo nie dotkazuje piętno Noc z Wenere?
Kowem nie do zawrutu nawzajem nie mamy:
„Tyś dobra i ja nie zły” ocrz sobie kół,
Sjaż garnet tak kocioł, również oba smół.

Noc.

No, no, no! dajcie pokój! Przynajmniej w sekrecie
Mizry sobą to wiejmy! Gdyby się na świecie
Otem niano dowiedzieć i starzy i mali
Bóstwo na stronę, głupstwa nasze by gwizdali.



Mercury.

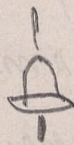
Prawdę mówisz; więc basta! Coś też zleć
z tej chmury,
Wstęgi Amfitryona zwienić się - Goryje.

Noc

A ja tu się zatrzymam. Bywaj i doświadczyć Mercury!
Polecam mnie przyjacieli.

Mercury.

Adyże! Adyże!



Lastona spata

Moniee prologu

[Handwritten signature]

Akt I

Scena I

(Teatr, przedstawia noc)

Sorya / z latarką /

Wtóż tam? Co krok to nowa przyczyna bojaźni!
Noc głucha, śpią, pościwi, lecz nie śpią, uwisze.
Wtóż tam? czy mi się zdało, czy smier jakis słyszę?
Pauowie! z całym światem Sorya w przyjaźni!

(Paura)

Nie ma nikogo. — Jednak, co ra męstwo moje!
Proszę — niechaj mi drugie takie, znajda kryje.
Sam jeden o tej porze! prawda że się boję,
Lecz kto inny ze strachu zdechłby — a ja żyję.

(Tonem refleksyj)

Niech mi pan mój wybaczy — dobry na hetmana,
Lecz ławaco na człowieka, a gorszy na pana.

Chyba więcej by dłużej w tym razie oszczędził.

Pytam: po co mi w nocy tak późno wypędził?

Myślicie o oznajmieniu uwycieczki i powrotu,
Można to było sprawić, bez tylu kłopotu,
Przekuć do dnia i cały interes odbyty:
A tak i owca cała i wilk byłby syty.

Lorzo, pomysł sobie, rozbierz jeno w głowie,
Kastanów się, w jak ciżbiej wiek pokręciś wieloli!
Kogo na jej uczucie serce nie raboli?
Półbogi tego świata! tyranie panowie,
Wtamięby na najmniejsze mieć chcieli skrwienia
Ślepą ofiarą, wszystkie twory przyrodożenia:
Dzień, noc, ślota, szaruga, czy marzenie czy pali,
Skoro powiebra: „nuż”! – nogi rapas – dalej!
Galka nagroda? żalnej. – Ka himera laśa,
Styrasz wiek, weźmiesz torbę i paszport na działa.
Przecież nam próżność, marę wystawia honora,
Żeby się u wielkiego Kłanuki trzymać dworu;
Gdzie się kilku obcych doli naszej dziwi,
Przeto sami mniemamy, ścimy już szerszeliwi.
Darmo wielkiedy rozum i myśl rozdarsana
Rakci osobność, mówiąc: „wsty! jarzma i pana”

8

Lećwie co pomyślimy ... rdybują się z nami,
Spójrz, ... przemówię słowo .. dobroć naszą, wada ...
Przecż pocreiny, lada crém łatwo się omani!
Minie chwila, znów na nas jak jaśło, tak jaśło!

Albo o to i dom nasz: nie od rzeczy będzie
Kastanować się nieco i pomyśleć trochę.
Wystań mnie Amfitryon w poselskim urzędzie.
Trzeba mi do Alkimeny, zrobić perysochę.
Jest w moim obowiązku, mową nieposlednią
Nasz tryumf z nieprzyjaciół, odmalować przednią:
Tak jesteśmy odkryci i stawać i pyłem.
Ale jak to powieścić? - w potyczce nie byłem,
Mniejsza o to - dajmy tu mowie naszej sbrojny.
U kogo drogi towar prawdy - u mnie stani.
Alboż jeden - znaczenia lećwie światom wojny,
Tak szermuje językiem, jak gdyby był na niej?

(Stawia latarkę)

Niechaj to będzie pokój, gdzie mam wpadać gońcem;
Ta latarka, niemiędzy, niech będzie Alkimeną.
(do latarki) Pani! twój Amfitryon, przystań mnie tym koncem.

Bravo! właśnie raczątem oratorską wena!...

Tym koncem przysłał miśtu, abym ci wesóły
kwiautował tryumf jego nad nieprzyjaciół,
Arzem doniosł, że jakś dżidzi wygłada kania,
Tak on wsiycha do twoich rączęst uściskania.

Co widzę! Łoryjeitku - Jakiej to zjawienie
Piebie nie jest przyczyną radowi Alkinecie!

Pani honor mi czynisz. - Jakiej Amfitryo?

Takżawsze, jak na mejnie przypowita wóde:

Gdzie kochać, tam kochają, a gdzie bić, tam biją...

Bravo! co za koncepta, co za sensa robisz!

Słowem, jak urodzony do stawy i boja.

- O! długo zglanego, zjawienie pokoju!

Gdzieś tyś tedy powraca? Który czas wymienia?

- Prędko bardzo dla czasu - późno dla rekreacji.

- Jakże się ma? czy przeciwie bez rany? bez rwanek?

Co mówi? co porabia? powiedz mój Kochanku,

Mój drogi... - Mało mówi - ale czyni wiele,

Gdzie stąpi, jak liść przed nim drżą nieprzyjaciele.

Jak liść? nieprzyjaciele? - A to co, ubiesia?!

Co wyraz, to figura, co myśl to fraresa;
 Choć to mnie i trochę głowa nie zaboli.

- Coż czynią rokoszanie? - jaki los ich dołi?

- Dla nas nałto pomysłny, dla nich nieco srogi;
 Haurwita z nich fortuna - pauli co do nogi.

Pteryla, ich dowódca, już na szubienicy;
 Dobyliśmy od razu, Telebów stolicy,

A to wszystko pomysłnie skonstruwy dla stawy,
 Hwyciszkie w port ojcysty, zawinęli nawy.

- Nieba! co za pomysłność!.. Jakże to miój luby?..

- Chętnie bardzo; co wienna, nie szukając chluby...

Mogę wczesniej upewnić, że lepiej w tem prani
 Dogodzę, niż najlepsi nasi veterani.

Najprzód, trzeba wystawić sobie, że Teleby,

Też stolica, tej niemal wielkości co Teby,

(Pokazuje na ręce)

Tu leży - tu jest rzeka - po zarzeczcu dalej

Równa bardzo ptarzczyna - w tem miejscu my stali;

Tu łaniech gór wysokich przecięty wąwozem;

Pod nami, rokoszanie leżeli obozem.



Prochiem stali hajduki, w skrzydłach strzelców ^{(ręka,}
Tu husarze, tu ciury, tam łuzina hołata.

W Saury najprzód bogom powinne modlitwy,
Wyszło hasło od sztabu, nastąpił ryk bitwy. —

Wysnuwa się ochotników z tej i z owej strony:

Ktaz tu poszło na wry, dalej na plutony.

Lecz ludzie jak muchy, gdyby grad pociski,

Pruchwaja sobie brody, szeregują pyski...

Dostrzeż Amfitryo, że sprawa po diable;

Jak wrzaskie: broń na kruczkę! na temblakiszable!

Katenczas, mogę mówić, zawrzało jak w garnku;

Tamci pierchnęli, my im siedliśmy na karaku.

Jak też raz pojechali, tak już Korpus nasze...

Że to za jarda, i tylko zbierało pałaze;

Słowem, nie mogąc wstrzymać, dzielnego ramachu...

(Dać się słyszeć szelst)

Co słysz. 'szelst jakiś, nasze Korpus w strachu.

Scena 11

Mercury — Lorya

Mercury (w postaci Loryi, wych. z domu Amfi.)

10
Pod tą jego postacią, którą wiątem na się,
Przepędźmy tę nikczemną, gabathiwą szys.
Wiaśnie też powrót jego, potrzebny w tym czasie,
Gdyś mówisz z Alkoneną, rozmowy kusztuje.

Lozysa / nie słyszysz go więcej ani widzisz /
Proźny strach tak mi pisknie przerwał peryody!
Jednak wnijdźmy do domu, od wielkiej przygody.

Mercury (na stronie)
Dopiero miałbyś głowę lepszą niż Mercury;
Takie dam mu ściągnięcie - nie trafi do driny.

Lozysa / patrz w niebo /
Ale ta noc drisiejsza - widzę, nie ma końca. (słońca?)
Lay mój pan, śląc mnie, miał wiać wicher wchodem)
Czy też Febus, naśmiał się pociągawszy winą,
Śpi jeszcze? czy go która ma w łóżku Gorkina?

Mercury (na stronie)
O bluznierca! poganiin! tak pomawiać bogi,
Poczekajcie! poczekaj, hultaju! batogi!
Drogo ci się ta drabia ruchwałość zapłaci!
Nie na darmo Mercury, w twojej jest postaci:

Aginiesz aż do imienia, Totorze!

Sorya (postrzegając go w ciemku)
Tam do Kata!

Coś mi ta nie najlepiej wroży facjata!

Ma jakas' mine lesną, i na Traba Kroi.

Nie trzeba mu pokazywać, że się poset boi.

Dobrze mi się w tym razie pieśń nasławy jakha;

Chyba nie się, gdy ja, ryknę strasnym głosem Traka.

(Śpiewa coraz ciszej w miarę zbliżania się Merkurego)

Mercury (głośno)

Jakiegoż tu równo licha przygnało Kantora?

A beczy mi i beczę - jak poś rzecia Kora!

Czy chce żeby mi tu kiejś dał pokłask i fora?

Sorya.

Ten jegomość nie lubi, widzę wirtuora.

Mercury.

Guz więcej oś tygodnia, wychodzę na ortalny,

Żeby mi komu Karę skreślić, pogruchotać gnaty;

Nikogo nie znajduję. - Właśnie może ramię

Tem się krzepi, gdy komu ręce, nogi tamie!

11

Sorya (na str.)

Czy mi go wątek nabał z takimi narowu?

A toć to sbojca leśny, czy sbokiej brukowy!

Strach mię... O! nie ma czego. Pójdźmy ^{raczej} męstwem
Niegrzecny ten ma stypę, kto z strachu umiera...

Na dwoje babka wróży - może ten brewera,

żeby ręczniej strach pokryć, przeto się junaczy.

~~Jaki jestem tchórz, to prawda, lecz nie prawda, żeby
kiedyś sobie czasem serca nie podał z potrzeby.~~

Ja jeden i on nie dwóch, on zdrow - ja nie chory,
Dom tuż - na swoim śniściu biją czasem wiory.

Mercury.

Ktoż tam jest?

Sorya.

Ja.

Mercury.

Co za ja?

Sorya.

Ja - Soryo! żwawo!

Mercury.

Alto ten ja, za jaką przychodzi tu sprawa?

Przeł? czy był?

Łozya.

Toć widziś, że o lubskiej twarzy.

Mercury.

Pan czy stuga?

Łozya.

Żał czasem - jał mu się wydarzy.

Mercury.

Dokąd - ie?

Łozya.

Gdzie mu trzeba.

Mercury.

Nie w tę widze grają.

Łozya (inimelory i kontent)

Łiesz się - przed rajcem i aby uciekają.

Mercury.

Trutniu! pytam się grzechnie, nim wyjść nocy:

Myślisz? Rkaj? czyj? dokąd idziesz? co robisz tu
w nocy?

Łozya.

12

Robię i źle i dobrze, w dzień, w nocy, w rano,
A ten przychodzi - tu idę, należę do pana.

Merkur.

Coś zakrawa na męźna, mówi poś figurą.
Wasć widzę, chcesz drzeć koty? górę nani! górę!
Skoro tam - więc najłatwiej - znajomość zabiorę,
Wtedy zacznę o tego - że ci pyski spiorę.

Łozya.

Mnie?

Merkur.

Tobie - A na dowód, żeś człowiek otwarty....

(Daje mu policzek)

Łozya.

Sprawdy bijesz?

Merkur.

Jaż chcesz. Chcesz, prawdę; chcesz, żarty.
Wpowiadałam na twoje ciemne komplementy.

Łozya.

Mój bracie - niech ci tego Pan Bóg niepanista,

Ala bijen z przyciskiem!

Merkur.

To jeszcze pierniszem,
Mioś, cukier, w miarę tego, co się rwie policzek!

Łozya.

Gdybym ja był tak przedki - jak jest z waściosa,
Byłby ktoś bez rąk, bez nóg, bez uszu, bez nosa!

Mercury.

Może to wszystko jeszcze znaleźć się w potrzebie;
Tymczasem... o co ja to pytałem się ciebie?

Łozya. /chce odejść/

Nie mam czasu.

Mercury.

Dokąd?

Łozya.

Łiskawe pytanie!

A co komu do tego?

Mercury. /myśliwym go/

Chcę wieźć gadanie,

Dokąd idziesz?

—

Porzya.

13

A coż mię waszność tak samotna?
To nasz dom i drzewiniec - a to do nich wrota.

Mercury.

Maż mi będziesz pleść takie kuszatki opatki,
Maż nie wynaszaś po jakiejś przychodzieś tu sprawie;
Widzisz Kij? na Ciebie ci go zgruchocze w kawałki!
Ażnaku sieś był człowiekiem tuteż - nie zostawie!
Hebys mi krokiem jedynym nie ruszył się - wara!

Porzya.

Aczywista naśemną drisić bogów kara!
Kto mi zabroni wejścia do mojego...

Mercury.

Jako?

Co do twajego?

Porzya.

Idźcie do naszego domu!

Mercury.

Odruscie! a wiesz-że ty, co mówisz i komu?

Porzya.

—

Amfitryon w tym domu jest panem wszelako-
ga stuga jego, więc...

Mercury.

Kto? tyś jest jego stuga?

Sozja.

Atóż podobna pierwszej gawie, załat druga -
Tak jest?

Mercury.

Amfitryona?

Sozja.

Toc' jego nie czyjem.

Mercury.

Żalże cię nazywają?

Sozja.

Mnie?

Mercury

Ciebie.

Sozja.

Sozyjem.

Mercury.

14
Soryjem? przetrzej oczy, bo drze'miesz!

Soryja.

Nie drzemie.

Mercury.

Tys Soryja?

Soryja.

Tak - to jest moje własne imię.

Mercury.

Słuchaj - poraz ostatni i groź i proś:

Chceś się - nie bądź głupim - bo widziś - Kij noszę!

Soryja.

Skąd przecie nikogo daremnie nie biją?

Mercury.

Ma co ty się nieśwoto przerywasz Soryja?

Soryja.

Ma co tak się przerywałem? Tak mię zawsze zwano!

Mercury.

Jako? Soryja ²ma ²twoje być własne miano?

Każna tak, jak ciek, skłamać nie umie bestyja!

Soryja.

Nie ma wtem najmniej kłamstwa - czyż jestem Loryja.
Byłem Loryja, - będę Loryja, i ty mnie
Nie przerobisz.

Mercury.

Więc twoje Loryja jest imię?

Lorya.

Moje własne. Tak chciały przeznaczenia boże,
Tak się rodziłem. Takem roś, takem podstarał.
~~Nikt~~ ^{Nie} więc we mnie innego nikt wmówić nie może,
Ni ja Kogo, ni mię kto nie będzie przetwarzał.

Mercury.

Otoż ten Kij innego będzie dawcą kształtu,
Masz! (Bije go)

Lorya.

Panie! Lutrze! ojcie! rozbojniku! - gwałtu!

Mercury.

Yeszere wrzeszczysz?

Lorya.

Acóż to za dźwięki wydobywa!
Mabija mię jak bydło i płakać nie daje.

Mercury.

Ha tak zawsze.

Sorya.

Małoci sławy stał wynika,
Nie masz we mnie z zającem sercem przeciwnika.
Lada kto tak potrafi - nie łapie lew muchy,
Nie bije piorun w dół, orzeł wróble puszcza.
Nie na takich się, jak ja, tchorzach znać ruchy.
Wstydi się - tak jarmarkowa tylko robi tura!

Mercury.

Sieś już nie Soryja?

Sorya.

Wszystkie twoje rary
Zawnej we mnie nie mogły sprawić przeobrazy;
Chyby tylko w tem jednym, że Soryja dawny
Łaty, ruch! - terazniejszy tchorz, skity, niestawny.

Mercury.

Co? ty jeszcze Soryja?

Sorya.

Ha cóż zawsze z kijem?

Mercury.

Ha cóż ty się niecnoto, narywasz Soryjem?

Sorya.

Wala twoja - nierówna potyczka i pole,
Ty z męstwem, ja bez niego - zatem miłości wolę.

Mercury.

Nie, Potrze! czy po dobrej woli - czy przez dżięki,
Musisz namie odpowiedzieć: czyś Soryja, czy nie?

Sorya.

Tys mój twórca - ja twojej jestem zlepek ręki,
Będę, czem chcesz, czem twojej zda się być wicinie.

Mercury.

Byłeś tedy Soryja?

Sorya.

z duszą i z ciałem —

Si do tego momentu być się nim umiemałem;
Ale twój kij, przez jakieś niepojęte cuda,
Dowiódł mi, że to była mara, sen, ułuda.

Mercury.

Otoż to ja Soryja - pan mój Amfitryjo!

16
Znają mnie w całych Tebach.

Sozja.

Ty byśbyś Sozją?

Mercury.

Tak - nie inaczej - jestem Sozją.

Sozja /n. st./

O nieba!

Wiesz mi się dziś samego siebie zaprzeć trzeba,
I dozwalać, że jeden, Kto wie? może stworzyć,
Mną się niemi, i wobec mnie, za mnie uchodzi!
Macóżem tchórz?

Mercury

Co tam walczyć zennos niewyrażnie?
Tylko pisnij! także ci chłystku sprawię Tażnij...

Sozja.

Nie nie mówię - lecz przebóg! racz dozwolić tyle
Przynajmniej, niech mi wolno z tobą mówić chwile.

Mercury

Możesz.

Sozja.

—

Leż pod warunkiem - ucyjnnym przymierze -
Nie być nie będzie.

Mercury.

Agoda.

Łozya.

Łozyenne mówisz?

Mercury.

Łozyenne.

Łozya / odtępnijcie od niego /

Kto ci tak śmiesznie, głoup, nabit fantaryjz?
Co ci tak przyjdzie, mojem urywac się mianem?
Łozy mozesz dolać, choćbyś był szatanem,
Żebyś ja, przestał nna być - przestał być Łozyja?

Mercury.

Łozwu swoje?

Łozya.

Mospanie! pomnij na prestrogi
Traktatu; wszak przymierze waruje batozi.

Mercury.

Me Łozze! szubrawce! hultaju! niecuoto!..



17

Łozya.

Co do obelg - słowo wiatr - gaśnij - mniejsza o to!
Leć nie bij!

Mercury.

Tys Łozyja?

Łozya.

Tak - na moją duszę!

Mercury. / zabiera się do bicia /

Skoro tak - więc się nasze rzywają sojusze.

Łozya / zabiega /

Bierz ich Kaci! nie wiem co stąd może wyniknąć. -
Mnie jednak, choćbym i rad, niepodobna zniknąć.
Kto kiedy słyszał w świecie o takim zdarzeniu?
Takim naczeniu prawdy - takim omamieniu?
Kiedy ja stwierdzam moją rzecz - dowodów nie stem
Ty usiłujesz się dowiesić, że ja, nung, nie jestem.
Czy mi śni się? czy drzemię? czy nareszcie jaka
Moc stoczyła, zrobiła ze mnie maniała?
Nie śpię - nie głupim - Wzrostkie mam ołtka z dolności:
Rozum, pamięć... prócz woli - czuję się przez Kóci,

He mię bola. - A potem, czy nie jestem postem?
Do Alkmeny? czy tyle nowin jej nie wiołem?
Jaka Pteryła z zastępem swoim zginot marnie,
Jaka nasi... Czyliż w ręku nie trzymam latarni?
Czym cię nie zdymała blisko naszego podwórza?
Czym nie skromnie na twoje mowy odpowiadał?
Czyś mię wnet nie osiodłał, widząc z miny tchora?
Czyś mię nie kłut? i jeszcze gwałtu wołać nie dał?
Dobajby tak nie było - jak jest w rzeczywistości!
Więc, niech się na tem moje Kończy utrapienie,
Niechaj przynajmniej wolne, mam do domu wejście,
Niech się uszczę w mojem postanowieniu Alkmenie.

Mercury.

Nie ruszaj się - bo ci też rozpartam na dwoje!
To wszystko co powiadasz, prócz Kijów - jest moje.

Lorya / na wpół z ptactwem /

Mam światkiem tę latarkę, najlepiej wie ona,
Jem poset do Alkmeny od Anfitryona.

Mercury.

Wanniesz! Ja jestem poset! ja! nie masz momentu,

18
Jako się wporcie perskim, wybawczy z okrutu,
Ktoli smfitryona, niosę wieść do domu,
Kupetnego swiarkowych przez niego pogromu.
Stowem, ja to Loryja, syn pastera Dawa,
Brat Arpaga, co nam gubieś zginął za granicą,
Maz Kleanty, która mi kocią w gardle stawa,
Befar najgorszą w świecie babą - sekutnicą:
Ja nareszcie, któremu przez wzgląd sprawiedliwy,
Ka jedno arcystawne w księgach przedsięwzięcie,
Mn wiernemu wspomnieniu, zem cztowiek po cxiwy,
Urządowie karano, przycisnąć piszęcie.

Loryja /n.st./

Tak wszystko jak z rejestru. Co tylko powieział,
Gdyby nie był Loryjem, nigdy by nie wieział.
Prawdziwie - im się więcej, zamyslałem w tej mierze,
Wychodzę z wątpliwości i... ponieważ wierzę.
Jak go teraz uwiram, mój wzrost, moja mina,...
Moje ruszenie, nawet i moja rupryna -
Lecz bawajmy go dalej. /gł./ K schedy rozdawniczej,
Co po nieprzyjaciółach mój pan wziął w zdobyczy?

Mercury.

Pięć wielkich dyamentów kunstownej osady,
W które ich herbst się stroił o ^{wielkiej} wielkiej parady.

Łorja.

Dla kogoż, ten dar drogi przemacyt?

Mercury.

Dla komy.

Łorja.

Gdzież jest?

Mercury.

W pułku - państwo pieszczonki strzeżony.

Łorja.

Gdyby też owtos chybił - raczej jak kliny!
Niechajże pierwej kije - lecz teraz przykiny!
Daje tak mocne, tak mi z podobieństwem przecy,
He, kto wie? czy Łorja nie jest w samej rzeczy.
Jeśnark, gdy się robacz, gdy spojrzę po sobie,
Kto daje mi się ie jestem sam w swojej osobie.
Prawdziwie oburzałem, ani myślę trafić,
W którym światła mam szukać, życia paragrafie;

19

Caty mi wiek tak przetrząst. Powoli, nie caty;
Nie tknął żołnierki, gdzie jaś waleczny generał,
W pewnym harcu, na wrzystkie strony się obrierał,
I choć sam, cudem jednak, że mi tydki drżały.
Magać go - Co na to dałbym moja szysa,
He jaś waś się zawnie - tak go z toru zbija.
/gł./ Gły przyszedł do patyczki, tyś został z oborem
Przy jukach. Cożes' robisz?

Mercury.

Lieberatem pod wozem.

Łozya.

/n.st./ Zgadł. /gł./ Coż więcej?

Mercury.

Drabując wojenne rysunki,
Przypadkiem natrafiłem na torbę wędzonki,
I duży kubał wina - usiadłem spokojnie,
Jadłem, piłem - storzecząc żołnierzom i wojnie!

Łozya /n. st./

Ten mię dobił - Ta skryta pod wóz reteraba,
Ta wędzonka, to wino, ten sposób myślenia..

Mojego względem wajny, które mi wyniszcza,
Łąca nim, przeciwko mnie dowody nie była.
[qt.] Teraz mi się radajes', którego nie ruszę.
Przepręci ci Soryjstwa, byłoby daremnie;
Lecz kiedy ty Soryja - chcesz zrobić ze mnie?
Bo nareszcie i ja też cenić kółwieć być muszę.

Mercury

Wówczas, gdy ja przestanę być Soryją, zgoda!
Bądź nim! Lecz póki jestem - Toż to albo mory!

Soryja.

Prędeby się zgodziły wraz ogień i woda,
Kż twoje mowy z rzeczą niemałą do wiary.

(Na stronie)

W tym odmgęcie sam sobie poradzić nie umiem;
Żda mi się że tak widzę - inaczej rozumiem.
Wszak to trzeba skończyć jakkolwiek ty bić.

[qt.] Najkrótsza dla mnie droga - Żegnajcie i uś.

Mercury.

Przekaj - dokąd?

Soryja.

Do domu.

20

Mercury.

Tobie widzę sarku,

Moja ręka i kije przypadły do smaku? / bije go /

Szyja. / bity /

Miłosierdzia! pofolguj! przebóg! gwałtu! doryć!

(Na stronie /

Ktę duch! Gorzej mi jeszcze skatować niż ośła.

Awan diabłu, trzeba się do portu wygnosić!

Mozna mówić: z honorem rzec sprawitem posta.

(Odchodzi /

Mercury.

Przepęskitem nareszcie tego bałamuta.

Broń też toteż nie mało - za grzechy powita. -

Otoż Jowisz z Alkmena. Co stąpi to skłamię.

Śmiać mi się chce, widząc go z tą zalotną miną:

Ojciec bogów z piorunem, mniej niż ciele z drewnianą

Natura w nim zgładziła, święte bóstwa suamip.

Scena 3^{ci}

Jowisz (w postaci Amfitryona) Alkmena.

Yowisz.

Tym, acz mi boskie wdziwiskach twych jawia,
Gdzi, Alkmeno, opodal stanąć rozkosze,
 światłom proszę.

Mogłyby one, odkryć moje tu przybycie,
Które wzgląd stuszny kase taci przyzwolicie.

Prowożany urzędem do przewag Bellony,
W samej stawie niekontent, gdyż tobą drislony,
Wazylem się ubliżyć mojej powinności,
Ponieważ część chwil jej własnych dla hołdu piękności.
Na ten tron, choć w tak pięknym uroczonym celu,
Jazż znam powszechność rzadko wzdaniach
 sprawiła,

Mogłyby nierozważne Tobie, patrzeć Krzywo:
Tobie chcę się podobać - lecz strzegę się wielu.

Alkmeno.

Masz we mnie uczestniczyć radości tej stawy,
Które zastuga drislne twoje wieńczy sprawy;
Sta miłość tak cnota, teraz się domiera,
Gdy mogę w męzu kochać męstwo i rycerza.

2
Z tem wyrzyskiem, gdy pomyślę, że miś te zaszczyty
Portajera z Kochanikiem tak drogiem jałż rycie,
Nie ze wszystkich stawiści, wyruta kobiety,
Przyznaję się: wielkiy storczyk im skrycie.

Prawda, racniejszej chluby niebo nam nie dało
Natę: widzieć Kochanka okrytego chwałą;
Lecz stawy z niebezpieczeństw wyrośł namto sliżki,
Tęż ręką, więc wieńce, co rzuca pociski.

W tym razie, najmniejszego wiaśomwieć spotkania,
Jakim serc przywiązaniych bólem nie rozrania!
W jałż smutne myśl tęskniącą nie wprowadza trwogi!

Niech się jakim chcą laurem meżnie sдобię skronie,
Ilimo współnictwa stawy, zaszczyt dla nas drogi,
Wybacz co powiem: nie to nie ostrożiż ronie,
Tęch niesmaków, tej serca zgryźliwej kolei,
Często pewniejszych strachów, niż wiernych nakłiei.

Powiesz

Co tylko w potnej wdrizkoi spostrzegam Alkimenie,
Tęj stwierdza, może więcej rozkaza ptonienie.
Tak Kochając, znalazę się Kochanym - wyznaję.

He tej rozkoszy równa - ledwie mają raje.
Jednak daruj miłości wtem co ci przetoż:
Mimo tak pewne, twojej miłości suawiona,
Przyznaje się, że moja nie dość dogodzona,
Chciałaby z niej odświeżyć wrzelić wgląd na łóżce,
Aby, to, co największy dowód jej stanowi,
Idąc z źródła czułości, bez względu na śluby,
Miało cel dogodzenia nie jako mężczyźni,
Lecz jak gołębicy tych darów, jak osobie lubej.
Alkmena.

Przecież nie inny powód - jak tylko iem żona,
Przemi mi tak powalną dla Amfitryona;
Oni, przyznawam się, rzecz ta jest dla mnie dość
widna,
Przeroby miłość twoja, teraz tak wybredna?
Flawiusz

Przeto, że rygora chęć porywa Alkmena
Nad to, które cnieć mogłem dla związków Hymena.
W tym zaś razie nie pojmniesz, jakiego wytworu,
Jakiej delikatności - ostrożnie troskliwa,

Gdzie idzie o jej namiętność - miłość nie wygwa,
 Zarzyna aż do cienia i jego poronu.

Skuteczność! widzisz we mnie kochanka i męża;
 Jednak, mimo te względy, lubę sercu oba,
 Jeden mi się kochanka tylko wzgląd podoba:
 Ten mię jeden zniewala, ten jeden zwycięża.

I przyrzynam się, w najgorszej rozkoszy momencie,
 Zupetkowni jej cieniu męża mam na wstępie.
 Ten kochanek, o swoje zawistny ber granic,
 Chce dla siebie mieć wrzysk iście iście ber iście
 Chce wrzysku od miłości - chce od jej zapachu
 Mnie wzruszenia, skoro dla męża są za nie;
 Słowem, chce z czystych źródeł swoje czerpać dary,
 Aby zgoła nie miały nic z Hymenem związku,
 Nie pobutki - z winnego ślubu obowiązku,
 Nie z srogiej powinności, nie z ślepej ofiary,
 Przez które, aby rozkosz miała ciec się słodziej,
 W martwe smaki, lub ciępkie gorycze przechodzi.
 Zgoła powołności w tem, twój się napieram.
 Niechaj jak mi do ciebie, mam przystęp dla cioty,

Ala, co się rozkoszy tycry i pieszczoty,
Niechaj je z rąk swobodnej miłości odbieram.

Alkmena / z podziwieniem /

Cóż to? żartujesz mężu? - Co słowo, ²²to gadka!
Contentam; że przynajmniej mówimy bez siewaka;
Gnaczej bałabym się, żeby ten ton pusty
Nie wziął kto za bieżącej wykwić rozpuści.
Wierz mi Amfitryonie - wrażliwy trochę.
Czyż można z żoną swoją - takie nowy płocho?

Forvisz

Prorsadniejsze są one - niż zda się Alkmenie..
Ala progi urzędu mojego szanowanie
Nie dozwala mi z tobą być dłużej bez winy.
Nęgam cię: celu serca mojego jedynej!
Boję się postrzeżenia, noc już na zaranku;
Lecz jeżeli jakkolwiek masz powołanie dla mnie,
Gdy się z mężem zobaczysz pomnij o kochanku!
Tego żartam - i oto przepię przynajmniej. -

(Adchodzi)

Alkmena.

23

Nie myślę tego drzeleć - co nieba zdarzyły :
Jaki Kochanek i jaki mąż - równie dla mnie miły.

Scena 4^{ta}

Heantys - (n. st.)

Co tu przeszedł w rozstaniu! co za miłość rewna!
To jest mój Kochanek! to jest zła cucha!
Jaki daleki od tego jest mój sąfunktus!
Ni on świeci, ni grzeje! Wierutny kłoc drewna!

Mercury /n. st./

Pozeszli się kontenci z siebie zadowolony -
Zprawiaj noc - więcej nam nie będzie jej trzeba;
Febowi ~~sprowa~~ ^{sprowa} szaryptę dam w nos ciemniejszy:
Wład w łóżko, spi i kontent; - a tu czas do nieba!

(Chce odchodzić)

Heantys.

Tak to się wać rozstajesz rewny? coż to znaczy?

Mercury /zafunkcjonien/

Asobliwsze pytanie! Jakże chcesz inaczej?

Heantys.

Jak inaczej? i jeszcze tak burzącym tonem?

Mercury.

Na czym wótku jedziesz, tego proszę spisać.
Bezdarz co ci się poloba, gniewaj się nie gniewaj,
Nie dbam o to; muszę iść za Amfitryonem.
Kto słuxy, wolnić traci. - Kiedy chcesz być zdrowa!

Kleantys.

Tak nagle? bez uścisku? bez dobrego słowa?

Mercury.

Uściski! dobre słowo! - powabne Takocie!
Można mówić.. Bezdziesz je wreszcie inniata; ale...
Nie dziś pora tym bredniom, nie mam czasu wcale.

Kleantys.

Hultaju! tak ziemię rozstawiać się...

Mercury.

Co cię...

Terz gniewa?

Kleantys.

Co mię gniewa? odchodzić tak szybko,
Nie rzekłszy mi przynajmniej - dusz, serce, szybko!
Bądź zdrowa! do widzenia! Bogu cię obśaja!

Mercury.

29

To, to to, ba! jeszcze co? - stare, dawne baję!
Pietnaście lat żyć z sobą - nie w corajne stało!
Wszystko jedno a jedno, wreszcie się przejało.

Alcantys.

Przejało się? przejało! - Nie widziałeś pana,
Jak od niego Alkmena ciele uściskana?
Jak zadowolony odchwycił - jak w samem miłowaniu
Ognistą tchnął miłością! nie tak jak ty, leniu!
Niedwójmy, drewniany! niecrudy!

Mercury.

Ba! ba! ba! -

Właśnie też - konia kują - nadstawia się ziaba.
Gaśasz mi w piętę mi w drzewię. - U nich pierwsze śniwo,
Pierwsza miłość, to się to jak żywica pali.
Lecz co w nich wdrękiem - w nasby miało mię krzywą.
Pamiętasz? wszak i my się przed laty ściskali!
Ale teraz - czy mógł mówić jakli taki,
Widząc nas klejących się z sobą jak ślimaki?

Alcantys.

Przy to ja mam już młodego strycha, starej baby,
Chęć mię nie uściskać?

Mercury.

Ktoż mówi o strychu?

O babie? ja to jestem i stary i staby.
Tobie umię do twarzy - we mnie wartby śmiechu.

Kleantys.

Nie wart - eś z tak pościwa zyci oblubienicą!

Mercury.

Prawda, nawet pościwa, co mi każe po tēm!
Bądź raczej mniej pościwa, a więcej kłótnicą.
Zagotować to na pierwszym być wżonie przymiotem.

Kleantys.

Waż mi ganię z życia bez zgorzenia wiak?

Mercury.

Mam się w tem obojętnie. Pracuj swoje narowy,
Nie rób w domu kłótni, nie turby mi głowy,
Widuj się z wierności za pokój i zgoda.

Kleantys.

Waż tybys takiej zomy chciał, jakich jest mnóstwo,

25
Co męstwo uciekami ledwie nie ragniętę,
Wratując pokętnie niecne cudzołóstwo?

Mercury.

Oj- moja dobroduszo, umiejsza, umiejsza o to!
Nie o umiemanie, prócz głupich nie boli nikogo,
Ma zaś mam, dzięki bogom, spętana rozum wgdawie.
Chociaż o umiejszym honorem, byleby żyć błogo:
Ten mój sposób myślenia, to moje przystawie.

Kleantys.

Więc nie nie rzekłbys, choćbym żyła umiej przystojnie?

Mercury.

Byle w domu bez piekła, bez krzyku, spokojnie,
Daj ci pozwolenie - żółdaj gachów roty.

Wolę natóg wygodny - niż trapiące cnoty.

Śle dość tego na łzis' - muszę gonić pana.

Do widzenia - Kleanto nieoszczędzana!

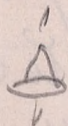
Bogów strasy porucam twoje ocrki piękne!

(Wschodri)

Kleantys

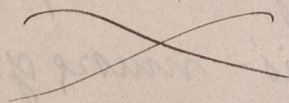
Naturo! jakież mocna, że rżności nie piękne!

Uco mię trzyma, że się swykłym i on swyerajem,
Nie mserę nad tym rubrawcem, wiecnota, kuktajem!
Mh! now wrystkie trosk, łoz i zgrzyot cizary,
Kizisza mi dris' pamiatka dochowanej wiary!



(ośchodri)

Głomiec
ar tu piéwszego.



Akt 2^{gi}

Scena I

25

Amfitryo - Lorya.

Amfitryo.

Pójdź sam tu, nic dobrego! - a wiesz ty kulturalu,
że się takie nowiny, kwiśca na nakaju?

Y ci dotychczas eoty, jeszere myśle - a cry

Porum twój się sprostuje i z głupstwa obacry?

Lorya.

Skoro do nas się mają przypytać nakajki,
Przy panu zawsze stusowność, przy mnie będzie wina.

Amfitryo.

Aha cōi ty prawdę mienisz, taki fałsz i bajki,
I prawisz, coci ^{to nie} ~~ośle~~, do ust wniesie ślina?

Lorya.

Pan zawsze pan - ja śluga, słowa ratem moje
Przyjmiesz podług humoru; jak ci przypadnie.

Amfi. t.

Otoż się chćciar w stusnym gniewie - uspakoję,
Jeszere mi to raz powtórz jasno i dwktaśnie,

Chęby, nim się potwieżonie i domowym,
Mieć jakies' światło - nie być ni to w tem ni w owem.
Pusić myśli na uwagę - jak ziarno na przetak,
Chębyś mi stowo w stowo mówił: tak lub nie tak.

Sozga.

Mowzem - wprzód atoli czyniąc prawność sobie,
Pytam się w jakim z panem mam mówić sposobie?
Czy, idąc za rzetelnym sumienia prawidłem,
Czy, jak lubię panowie, z kłamstwem i karkidłem?

Amfitr.

Mowzem - mimo to - że się twoim różnisz stanem,
Mów ze mną jakby z równym sobie, nie jak z panem.

Sozga.

Darło dobrze - dość na tem - cała rzecz odbyta!
Gotów jestem na wszystko - słucham niech pan pyta!

Amfitr.

Wys' odebrał mój rozkaz?...

Sozga.

O tejże godzinie
Wyszedłem - Niebo było czarne jak to koninie.

29
Za ten rozkaz, wysłałem sobie: jak pan zostanie
zyciem: niech zje' kopy' jabłoni na sianowanie,
Drugie tyle na obiad - czerw na wieszenie ...

Amfit:

Hultaju!

Sozja.

Petrze rozkaz - odpowiadam szeszerze,
Lecz gdy prawa uraiam - u mnie nie nowina
Młamaci; setkę natychmiast.

Amfit /n. st./

Patrzcie poganina!

Tak wrzyscy nie miał ślubu! za stratę swobody
Kłan nas! małej poniekąd wymiarem nagrody.
/gł./ co tam dalej w powroty?

Sozja.

Przez czas onej wrzyszek,

Prudem trzęsienie - nie wiem czy ziemi czy tydek?
Dasić żem się trzęsł - stopałem jak w nie swojej skórze.

Amfit:

Tchorzu! hultaju!

Łozya.

Trudno dać porów naturze.

Nie pod jedną rodzi się każdy człowiek datę;
Żeśen ma w głowie równo, Trugi ma pstrókato.
Ten na śmierć, jak na łaniec, sam swojej radzynie;
Ja z asinam moją rozkosz w życiu - bożyć lubię.

Amfit.

Gdy przyszedłeś do domu?

Łozya.

Mając w głowie tyle,
Maluszką przez drzewami wstrzymałem się
chwile,

Smarząc bujne koncepta i rozumne treści,
Na okrasę poselskiej o wojnie powiesić.

Amfitry:

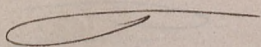
Potem?

Łozya.

Przeszkadzono mi.

Amfit.

Sto?



Sozja.

28

Żakis' drugi-ja,
Parski stusobnik - z portu wysłany Sozja,
Z tymże rozkazem gonić; który wszystko to wie,
Co tylko mogę wiezieć ja, co z panem mówię.

Amfit:

Co za bajki?

Sozja.

Nie bajki - mam na to dowody -
Ten ja - pierwaj niżli ja - przyszedł do gospody,
Tak dalece - że nim ja z powroty przybytem,
Ja, drugi - dawno w domu już się rozgoscilem.

Amfit:

Me co się z tak driniej na zawiązać mowy?
Sen, przjanstwo, stasliwy żart - czy zawrót głowy?

Sozja.

Jest to prawda tak jasna - jak słońce bez plamy,
Jak to - że tu stojmy, jak to że drzeń mamy:
Że zamiast mię jabnego, drinwa jakas' siła,
Gdy do domu przyszedłem - dwóch nas się zjawilo.

Yeden ja, co tu u nas zostat na zatodze,
Drugi ja, co do domu, naprawdę przychozę,
A to tylko malej bardzo różnicą odmianny,
Ale tamten ja, such! kozy; ten ja smorowany,-
Tamten ja, sbrów, qdyby rydz, istny potr, bij, zabij,
Ja ten, com się niat z drogi, jak nie można stajiej.

Amfit:

Yakiej mi cierpliwosci potrzeba z tym trutniem!

Sozra.

O! jesli tak wspomnie - rzecz natychmiast utniem!
Dalsimy sobie slowo prawdy uroczyste.

Amfitrya

Dotrzymam go. - Yelnatkie na twoje sumienie
Powiedz, jesli ta mowa nie jest chaos czyste?
Yesli ma choc cieni prawdy?

Sozra

Ja sam mówię ci nie.

Toi powieszg i drudy - rzecz trutna do wiary,
Bajka, curio, pokusa, omamienie, czary,
Ziwo, mara, bies tego nie zgarnie co znaczy?

29
Z tem wszystkiem, mówiąc, co chcę, tak jest
nie inaczej.

Amfitrya.

Przecież się samysliwszy na rzecz rozumnie...

Lorya.

Że raz ona nie więcej, miała wiary u mnie,
Że razę moją dwoistość uniemałem chimera,
Mnie tego fantastykiem, tamtego przechera;
Lecz wreszcie się przekonał tak mocno i jasno,
Że w tamtym mnie uznałem moją postać własną!
Że nogę do głowy tenże sam, tej samej urody,
Tego wzrostu - tej tuszy... wszystkie moje wdzięki...
Głowem dwie podobniejsze nie są kropki wody!
A gdyby nie to że jest ciężkiej trochę ręki
Że mnie strasznie skatował i omal nie ubił,
Byłbym dość z siebie kontent - dość bym go
polubił!

Amfitr.

Ten głupiec - wielką mojej cierpliwości próba!
Byłś? nie byłś? w domu?

Łozya.

To mi się podobła!

Yakże można być było? Sam statem na warcie,
Sam się na moje o drzwi zasakrił o sparcie,
Sam sobie stać Karatem o staje o progu!

Amfit.

Przyczyna?

Łozya.

Wielka bardzo! przyczyna w batogu;
Przej jej przekonanie dotychczas na grzbiecie!

Amfit.

Abito ci?!

Łozya.

Toć nie co!

Amfit.

Kto? jak? za co przecie?

Łozya.

Ktożby miał? - ja sam.

Amfit.

Ty sam? Ktoż sam siebie bije?

Łozya.

30

Ja pierwszy, nie ten wprowadzi ja, dobry jak owca,
Lecz tamten, co jest w domu, ja, gorszy nad innych.

Amfit. /n: st: /

Nieszczęściu obaj ci takiego móżgowca!

Łozya.

Tamten ja, któremu tu zostawił nie dawno,
~~Mierzony talentami ze mną co tu stoje,~~
Dał poznać wyższość swoich talentów nad moje:
Ma serce odważniejsze, rękę lepiej wprawna;
Młoda, kawaler z niego i dziarski i hojny,
Tak mnie swode skatował ja nie można srożej!

Amfit.

Widziałeś się z Alkmeną?

Łozya.

Nie widziałem.

Amfit.

Premu?

Łozya.

Ważne byłoby przyczynę na przeszkobie temu!

Amfitrjo.

Póki obajstnemi tudząc umie wyrazy,
Będziesz szalony głupcie, takie prawić baśnie?

Serya.

A niechajże nareszcie jasny piórum trząsnie!
Kawrze jedno a jedno mówić po stowary!

Atóż jeszcze raz - lecz już ostatni powtórzę:
Ja, oś to ja mocniejszy ośmiennie daleko,
Ja, ~~com~~ dom nasz i całe ubiegłem podwórze,
Ja, com u drzew na strazy, jak drab stał z nasienką,
Ja, comnie za mojego nie przynależem druziły,
Ja, o moje zawistny imię - urządził stuziły,
Ja, drinisz naś Lapitów! zachwalszy naś Traki,
Ja, który umie tchorrowi dałem się we znaki!
Stowem, ja, który teraz w domu naszym goszczę,
Ja, który kieszki raczę należycie chłostkę,
Mnie temu, co tu stojsz, taką sprawiś kasię,
Tak się z nim obrócić i gracko i raźnie,
Że nie mogą wytrzymać zle dobranej bitwy,
Uciekłem - mając tonąć chwycić się brzytwy!

Amfitr:

31

To jest nie co innego - tylko pijanica!
Katał rozum i głowę na rozum szaleń.

Sozyc.

Panie! niech mnie najwyższa spatrza szubienica,
Jeśli prócz wody - kropkę czego w ustach miałem!

Amfitr:

Więc spałeś? - może ci się we śnie przywidziało?

Sozyc.

Sam na uwidz powiekach, nie miałem nic całą.

Co większa, sam w tym razie, nie ufając sobie,

Tarłem, tarłem i jeszcze przetrąć ocy obie!

Leż mimo powtórzonych doświadczeń mało sto,

Tylem tylko wziął śladu - w tej kłamkowej sprawie,

Nie i ja, który byłem nieszczęśliwym pod chłostą,

A ten co mnie bił - obaj byliśmy na jawie,

Że to jedynie różnica - że nie w równej sile.

Amfitr:

Dość tego bałamuctwa! - Potrzeba mieć tyle,
Ale mam cierpliwości - żeby się tak długo

Umawiać, bies wie o co, z głupejszym coraz stuga!

Lorza /n. st./

Prawda, u was ten głupi, kto wam nie pochlębia!
Wielka wada w ubogim, prosta odzież z grzebienia!
Wszystko głupstwo co powie! Wóz te same słowa
W usta pana, co większą jadła sztukę mięsa,
W jaki wnet przejdą rozum! w jak wysokie sensa!
Chwć często z takim barutem - do porzuty głowa!

Amfitryo.

Pójdź ze mną! Lecz co widzę? Te, które mną wstąpię,
Wdzięki, ta piękność z inną nie równana iadną,
Alkmena! bóstwo moje! o chwilo szczerbiwa
Dla mnie! dla niej tem więcej szacowna i stałka,
Że gdy się męża najmniej powrotu spodziewa,
Kdybie na łonie miłości, z wzajemną ją spotka.

Scena VII

Alkmena - Kleantys - Amfitryo, Lorza.

Alkmena /nie widząc Amfitr./

Ślub za męża mojego uczyniony z drowie
Czas dopełnić Kleantys - czas winne nieść drziszki

32

Ma zwycięstwo i stań, którego z jego reki
Racyle miłościwie dać Tobom bogowie.

(Postzegając Amfitryona)

Nieba!

Amfitr:

Wzywam ich Paśki niech to sprawi, żeby
Amfitryon, zwycięscą wracając z potrzeby,
Lubym był tobie gościem! by ta chwila miła
Z jednym cię zawsze sercem mojemu wróciła!
Żeby te, które miłość nieci w nim pożary,
Jednej były z mojem mocy - jednej miary!

Alkmena.

Tak to prędko z powrotem?

Amfitr:

Tak prędko? co słysz?

Takimże to wice tonem - gdy mocna, gdy zływa,
Z serca niespokojnego miłość się obrywa?

Lub co więcej jej martwe oznaczy racisz?

Alkmeno! Tuliłem się tę myślą przyjemną,

Żeś wiek anatała w czasie spędzonym nie zemną;

Teraz widzę jak płonę nabieje mnie myśl!
Widzę, że ci aż nadto przeka, ubiegł chwila.

Alkmena.

Co ma znaczyć ta skarga?

Amfitr.

W podobnych zdarzeniach
Bras tęsknotą mierzym; leniwy w westchnieniach
Nadto się długo ciągnie; ty zaś jak Kontenta,
Jasno mało Kochająca, zliczasz momenta.
Tak przeto? co za wyraz! Prawdziwe Kochanie
Ma śmierć ma obalenie, przytomnością żyje,
I ten, komu prawdziwie serce sprzyja kryje,
Zawsze się późno wróci, skwapliwie rozstanie.

Alkmeno! daruj słusne zale przetożenie!

Twojego powitania światem mieć nabieje!
Miłość twój, cnie światem przez mocne ptonienie...
Kinnie zastatem serce, skra go jój nie greeje!

Alkmena.

Cóż to wszystko ma znaczyć? nie pajnuję wcale,
Na czem moje zależ winy, twoje zale?

33

Jeśli względem przyjęcia, tak wczoraj wieczorem
Takie mojej radości widziałeś znaniona,
Jakie może okazać Kochanka i żona,
Najrzetelniej się miłać teraz z jej porodem.

Amfitr:

Wczem? jak?

Alkmen:

Na cześć największe znaki jej zawiasty:
Duch w westchnieniach ginerzy, obłąkane zmysły,
Moc mówienia objęta - która wyrzuciła
Ustawiczne uściski oddane wzajemnie.
Możnaś miłość tkliwiejmi okazać zapłaty?
A co więcej w tym razie - chciałeś znaleźć wemnie?

Amfitr:

Co mówisz?

Alkmen:

Przepędziwszy noc całą w przesrocie,
Dogodzony i kontent wyszedłeś o świcie!
Aż się nie o tak prędkim nie wspomniad powrocie,
Że mi się w razie zdziwiła - było przyzwicie!

Amfitr:

Wszystko ²⁴ ~~to~~ gałką dla mnie - chyba ci się wreszcie
z upragnieniem znowa rzecz przypada we śnie!
A przyjdź mi lubko wreszcie marzyć wystawie,
choćby to wmarzeniem, mnie masz być na jawie!

Alkmena

Chyba, że tobie pary jakiejś skłobne jaśy,
Razinszy głowę, aby niedługim zawrotem!
Hatały wczorajszego widzenia się śladu!
Chyba że tym, jakby dziś dopiero powrotem
W najczystszej myśli daną ofiarę miłości
Chcesz obwinić? chcesz ją swej zbawić uciążliwości?

Amfitr:

Dzięki za tę troskliwość: ale dosyć z drzewy
Upewniam ci, że przodem wszelkich błędów głowy!

Alkmena

A mnie się też nie śniło.

Amfitr:

Słowo się nie śniło,
Co chcesz znaczyć przez taką odpowiedź zawistą?

Alkmena.

39

Jeżeli ci gotowy jakie nie rarity pary,
Co za poręka twojej prawdy, mojej wiary?

Amfit.

Wamiechajcie tych swoich ^{zagadek} waporów Alkmeno!

Alkmena.

Proszę i ja nawzajem - nie czynić mi nie sena.

Amfit.

W takiej sprawie, o jaką rzecz jest między nami,
Ha daleko ten idzie, Kto idzie zartami!

Alkmena.

Prawda, żadna się zartem nie oczyści wina;
I twój gniew bawi pewien, gniewać mi racyna!

Amfit.

Więc gniew tylko za sobą masz w swojej obronie?

Alkmena.

Możesz mnie twój obwiniać zart, Amfitryonie?

Amfit.

Isle przebóg! Alkmeno, proszę mów przytomnie!

Alkmena.

Y ja cię takie proszę - żartuj ze mną skromniej!
Winnym sposobie wolno - przyjąć żart z ochotą,
Ale żartu z honorem nie ma ani z enotą!

Smfit:

Yakto? śmiesz mówić, że mnie pierwej niż dziś
rano,

Ż wieczora, czyli z nocy wczora tu widziałem?

Skmen:

Pewnie nysłisz się zaprzeć? Tak jest, tak jest wczora,
Tylko co stonice żartu, natychmiast z wieczora!

Smfit:

Ż wieczora?

Skmen:

Y ledwie noc była na świtanie,
Przy stolkiem rozstałeś się ze mną pożegnaniem!

Smfit:

Nieba! mógł kto podobne, więc kiedy przypadki,
Yak jest mój terazniejszy, tak straszny! tak żałosny!
Goryo!

Gorya /pocichu/

35
Kwieszeń w głowie - iycyłybyś od licha
Dać jej z tutej ciemnicy, niechaj się wytricha!

Amfitr:

Alkmenos! zakinam cię na najwiętsze względy
Winnę od nas cści bogom, porzucił swoje błędy!
Zastanów się! rozszedł przywróć rozumowi!

Alkmenos.

Nie czuj - bogom driski, żadnego w nim szwanku.
Wszyscy twoje przybycie widzieli domowi;
Przygłaskałeś dopiero wyszedł na rano.
Nie dociekam z jakowych czynów to powołów,
Lecz gdyby nowych prawdzie potrzeba dowodów,
Abym zwałita z siebie tę mniemając winę,
Wierz mi Amfitryonie nie braknie ich tyła!
Ktoż mi przyniesie ostatniej potyczki nowinę,
I te pięć dyamentów, osobę Pteryda
Który szeptem dla Tebów, słuszną bogów karą,
Ukarmię twoje dni swoich ofiarą!

Amfitr:

I jeszcze mnie tak drina chcesz turbić chimera?

Tybyś pięć dyamentów, które chęć dopiero
Właści w upomniku, które za mną miała,
Gdy miała?

Alkme:

Nie chcesz wierzyć? przypatrz się oto są!

Amfit:

Sozyc!

Sozyc:

Kłamstwo! kłamstwo! daremna wycieczka!
Przecież je mam w zanadrze - oto jest skrynek!

Amfit:

Pierzeć całą?

Alkmena:

Pilniejszem chciej je przebież okiem!
Jakie nazwiesz to mara? prawdę? czy urokiem?

Amfitr:

Nieba! co widzę!?

Alkmena:

Wstyż się mój mąż! czy można?

Z żoną swoją tak procha zabawa, tak zdrażina!

Amfitr:

W tam pieczęć!

Porzya.

A dalibóg! w rzeczy samej pusta!
Moc czarów! wola bogów! czy rzecznice oszusta?
Był ci co kolwiek, to pewna, że z nas tu ktoś kraśnie!

Amfitr:

Bogowie! których wszechmoc nad rzeczami władnie!
Co za traf! w którąkolwiek stronę myślisz wrócić,
A bojaźni obumiera, bojaźnią się cuci;
Wszystko runie dziś zastrawia!

Porzya.

Mospanie! z tej mowy
Wypada, i że i pan, tak jak ja, dubeltowy.

Amfitr:

Milor!

Alkmena.

W co to pomieszczenie? to pomyśli ponure?

Amfitr:

Wnajduję się w przypadku, większym nad naturę!

Próżno się wzruci w jego porzucenie zacięta,
Honor! honor mój... pewna obelga go czeka!

Alkmen:

Widząc tak jasny dowód, będziesz miał dość czasu
Przeć swój powrót?

Amfitr:

Nie na to nie odpowiem zgoda.

Atem wystąpię, jeśli można, sprawisz mi rzecz miłą:
Proszę, powiedz Alkmeno! jakto? co to było?

Alkmen:

Wniosek zatem: skrochcesz rzecz wielkiej abecunie,
Nie nie ty, lecz ktoś inny był tu...

Amfitr:

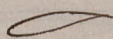
Towżem, nie!

Nie mówię tego, lecz mam przyczynę niektóre;
Chciałbym o ciebie raczej styszeć to powtórę!

Alkmen:

Chyba zaprzatwionemu ważniejszemu dristę,
Abecune myśli dawnych rzeczy pamiąć wistę!

Amfitr:



37
Pókołwiek bądź, daj mi w tém dowód swojej łaski!

Skmenus.

Skoro to między nami ma kwiczyć niesnaski,
Mnie wiara, tobie ufać, obojemu dać zgodę,
Kreć ci całą odpowiem, całej ci dowiodę:
Pomnij, skoro w domowych zjawiłeś się progach,
Świątkiem byłeś, jak samcém wynowna miłosierciem,
Pierwszą o tobie, drugą myśl mając obogach,
Ledwie ich słabem serca ucrzdam westchnieniem,
A to, że ci w tak sławnej szeregibili powabie!
Tys zajął wszystkie cucia, wszystkie duszy władre!
Zwignąwszy potem ręce niepewne i drżące,
Uwistam ci na rygi! tyś moje wsparł siły,
Kdybanym ustom - dątam całować tysiące,
To się w twoich wzmagały - w twoich się gubiły!

Amfitr. /n. st./

Chyba bym nie skosztował podobnej słodyczy!

Skmenus.

To było w rozrzewnieniu nieprzytomnych myśli.
Gdyśmy potem do smysłów z zachwycenia przyszli,

Dajes mi ten szacowny dar swojej ~~dobroci~~ ^{dobroci}!
Lecz, co więcej szacuję - na co się rozprężywa
Duch mój, jeszcze choć samą cugony tą wzmianką,
Jakiem była kontenta, jak byłam szczepiwa,
Wysze mną bawił nie jak żona, lecz: Kochanek!
~~Wypis w najkibicowskich wyrazach, w najstosiej wystawie
Wkreślił luby mi obraz twojego kłopotu,
Tęsknotę z obalenia, żądanie powrotu,
Dawiezione niewyprze radością w zabawie;
Łgota, jak ten raz, nigdy jeszcze nie był pono,
Zniewolę, takim dla mnie cieniem ożywioną.~~

Amfitr: /m. st.:/

Tak rogiem uderzony pociskiem, co pocznę?
/gł/ Potem?

Alkmena.

Potem, weszliśmy w rozmowy patoczne,
Wzajemne ukieszenie dziennych nowin czasu;
Dano jeść, usiedliśmy sam na sam oboje:
Tyś za moje wypijał - ja za ^{2.}twoje ^{1.}zdrowie
Po wieczery poszliśmy do zwykłego wczasu.

Amfitrjo

Pazem?

Alkmena

A jakie! smieszne prawdziwie pytanie!

Amfit.

Otoż to jest rozpasy mojej dokonanie!
 Ta to straszna rasona smutnego widziadła,
 Ktorej bałem się dotknąć... Stałosis, już spała!

Alkmen:

Begisz ci tak gwałtownym twarz płonie rumienicem?
 Cóż tu do wstydu, z swoim spocząć oblubienicem?

Amfit.

To też to jest, co moje nieśolę narozia!
 Mnie kto? ja twójego nie tknętem się toż,
 Nie byłem tu - aż dzisiaj, i kto mnie inaczej
 Chce przekonać, z mojej się wstrząsa rozpasy!

Alkmena.

Mój mój!

Amfitr.

Wiarotonna!

Alkmena / n. st. /

Co za piorun w twarzy!

Amfitr:

Przepędzone goręczą serce, długo dosyć..
Cierpliwe... zdolne wszystko umartwienia znosić;
Na ten raz piekło w niem się rajmuje i rary?
Pomsta najokropniejsza, w której nieba same
Wstrzymać umie nie potrafią, doścignie tę planę!

Alkmena.

Do kogoż ją wymierzyć? z jakiej prosię miary
Winisz mnie? jaki dowód mej masz niewiary?

Amfitr:

W pomście jędyra moja i cała nabrzieja!
Nie mam dowodów kto był - ale wiem że nie ja!

Alkmena.

Prześtań! prześtań, dośliwy, wigwać pozoru!
Napisać to oczymista, zmyślane przyczyny.
Potrzeba znać ci byt, znaleźć we mnie winy!
Upatrzyles' je w krzywdzie mojego honoru!
Porzucić ten próżny wybieg, to domysły wieszore,

39

Chyba ci moje Toie, luba maci obwiniana;
Jeżeli chcesz rozwodu, dris' gotowa'm jenerre!

Smfitryo

Polej sbrodni, o którą jesteś przekonana,
Nie czego się innego spobiewaj, zdrójczyno!
Jeżeli tylko gniew staszy, Karę mierzysz winą,
Nim serwie te już warte słubów naszych szesatki,
Akropanej nie zostawi na tobie pamiątki!

Darmo! wstył mój już jawny - nieszczepie sprawdzone!
Miłość nawet, ta miłość, która dawnie zwykła
Abwinionych w tym razie utrzymywać stronę,
Już nie mówi za toba, już w mem sercu znikła!
Podrycz onej zupełnie twoja struła sbrodnia,
Wracam teraz do portu, przyrwp tu Neukrata;
Jeśli nie ja, świadectwo przeko'na cię brata,
Żem na krok jeden nie był całą noc aż do dnia!
Musiał to uszytko na wierach wybrnąć jak oliwa!
Ale pomnij Alkmene! że gdy się rzecz zbada,
Plamę taką często kroć krew winna oblewa!
Jeżeliś mnie zdradziła... mnie i tobie biada!

Sorja.

Mam iść za panem?

Amfitr.

Hostan - powróć w momencie! /odchodzi/

Mleantys.

A ja?

Alkmena.

Niepotrzebnaś mi - /odchodzi/

Scena III

Sorja - Mleantys.

Mleantys.

Wszystko jak w odmgocie!

Ami długi oburzał! sek cady na bracie.

Sorja.

Młota prawda, w kałużnej pan mój tarapacie!

Musi teraz być Kontent - jak nagi w pokrywie!

Przechodzi kolej na mnie - lekam się prowadzić!

A moja żona - taka jak wszystkie kobiety!

Byłem w drodze ...

Mleantys /n. st./

40

Piekawym, jak mnie też przywita.

Sozja /n. st/

Barzo dobrze powieźbiał, kto rent: Mijaj richo
Gorsze, gdy się obudzi; mniejsze, gdy spi, lichu"

Nie lepiejby też ~~własnie~~ dla mnie wypadło tym razem,
Hamknąć oczy, nie sperać i rzecz pusić ptarem?

Nie mogę - moc pokusy! Wszak to ludzkie losy,
Tam wietrzyć i tam wicibiać, gdzie nie trzeba nosy,
A za to dowieźbieć się, cheq nie cheq niekiedy,
Swojego umartwienia, swojej często bićdy!

/qtoś/ Bodaj zdrowa Kleantys!

Kleantys

Bodajś śamat ryjś!

Bodaj zdrowa Kleantys! - Nie widzieli trutnia
Ktem jego: bodaj zdrowa!

Sozja.

A zawsze furyje,
Kawrze jakis docimer, zawsze jakaś kłotnia,
Nigdy w dobrym humorze, tylko z twici! wgrozie!
A raco? Ka nie!

Kleantys.

Cóż to ty narywasz za nic?

Sozys.

Ja niczem to narywam, co się narywa nic:

Czy łóżne, czy spętane, czy w wierszu czy w prozie!

Kleantys.

Nie wiem co miś wstrzymuje, ty trutniu! tycanie!

He ci zębów nie wytne! oczu nie wydrapie,

Hebys wiedział, jak kobiet gniew nic nie oszczędza.

Sozys.

Ha - cożes' taka sekutna? za coś taka jędra?

Kleantys.

Jak to tyś² siniesz zwać niczem? Ha takie nic - przycie!

Pozumiesz? Jakie było rozum, two obęjcie

Pano?

Sozys.

Werem? jak?

Kleantys.

Nie lubiś mnie tu nina, zdradziecka?

Pewnie przykładałam panu, także frant jak i on!

Powiesz mi - czy tu nie był?

41

Łozya.

Dziecko jesteś - dziecko!

Insza

Insza rzecz ja, Łozya - insza Anfitryon.

Nie byłem, nie prz! ale iem się opił wina...

W takim razie, wiesz lepiej, cześć się zapomnia!

Kleant:

Kłam! Kłam!

Łozya.

Wierz mi - nie kłamie - byłem w tym humorze,
Jaki się ludzom dawa przy pełnym gasiorze;

Mogły być kroki moje nie rewszystkiem skromne,
Wstydnęłbym się dowieścić... ale nie nie pominę!

Kleantys.

Przy wina? Ty byś miał być panieci tak krótkiej?
Nie pominieć, jak nad wszystkie wiskry grubiany...

Łozya.

Cóżem winien Kleantys? - głupie wina skutki!

Leżwie tyle panistam, że byłem pijany!

Albo powiedz mi, jak to było? jeżeli winny,

Sam się przykładać, mocniej skarzę, niż kto inny.

Kleantys.

Matko to grubijanstwo? - Gdzie mnie pański powrót
Dać znać o twoim wkrocie; drugie piaty kury,
Nie spałam - wygłaszać cię po sto krót szłam dowrót;
Przychodzisz wreszcie kwasny, sty, brutal, ponury!
Słowa się nie dopytać - nie patrz na mnie - zjem cię.
Chciałam go pocatować - obrócić się tyłem!
Takieś to przywitanie? takieś to przyjęcie?

Sozys.

Barbarozostwo, bardzo grzecznie postąpiłem!

Kleant:

Jakto grzecznie?

Sozys.

Szaraś hałas i swary!

Gusci by to zda mi się było nie najczulej;
Witać cię - objadłszy się czosnkiem i cybuli;
Na to mam grzeczne serce na takie ofiary.

Kleant:

Zmysłasz, zmysłasz, nie wierzę, szalbierstwo! Wykręty!

42

Przy prócz tych, nie ma innych znaków przyniesienia?
Ale ich najmniejszego nie widziałem cienia;
Jeżeli mnie nie szuka, milczał jak zaklęty.

Porzą.

Przeziwne!

Kleant:

Mimo wrzasku miłości znamiona,
Przysty mój płonien martwe w tobie znalazł łody.
Mówiłam do batwana! do nieczułej kłody,
Tak daleko w zawiściach moich zawieszona,
Nie to nawet, co winien z słobio przywileju,
Co dla matczystwo - najwiskrzycz niecierpić jest
pogroźka,
O co nam ziomom iście najwięcej szkodzie!
Admowites! - na dważ darmo stałam łóko!

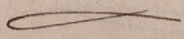
Porzą.

Alboż

Kleant:

Ma pewne powier, że spałeś?

Porzą. / Kontent /



Przy moim?

Kleant:

Możesz być hanibą, większej pomsty wodajcą?
Przez bardziej w oczach nieba i ziemi bezbożną?
Mie ci nie wspomnę innych lekkich występstw
tysiąca...

A tem wszystkiem, co byś rano miał myśleć ożgonie,
Dopełniesz ich miary na samym ołchowie.

Gozja.

Bravo! wita Gozja!

Kleant:

A jeszcze się śmieje!

Gozja.

Jakim dris z siebie kontent!

Kleant:

Cóż to ty gągatu!?

Gozja.

Dowiedziałem się nowin, naś wszelkie narzieje!
Nigdy się nie spoziewałem tyle w sobie statku.

Kleant:

43

Łotr! zamiast co by grzech swój miał skuch a
poprawić,
Nie tylko nie ratuje... owszem zda się bawić!

Łozya.

Tylko moja Kleantys, bez tej zawieruchy!
Kogoż by stołkiej prownień nie cieszył otuchy?
Wszak to ja, ani myślać (co mi umysł krępi)
Tam z tobą postąpić - jań nie można lepiej!

Kleant:

Żerze urąga?!

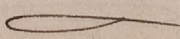
Łozya.

Wszystko obracasz na nice!
Wierząc mi, mając głowę winem zapruszoną,
Batem się żebym wtenczas, jako pijanice,
Nie porobił głupst jakich z tobą moja żono!
Lecz teraz gdy wiem, że nie, ledwie że ze skóry
Nie wyskoczysz - tak jestem kontent z awantury.

Kleant:

Progo się bates? co mi prawić za awantury?

Łozya.



Powiadają lekarze, że ciowiek pijany
Powinien się z daleka mieć od swojej żony;
Gdyż stał roką się drzeć niezgrabnie, batwany!
Uwasi - gdybym się jakim był uwiódł takomstweny,
Pięknem bym ci za kuty waczył p atomstwem!

Kleant:

Drwię ja z wszystkich lekarzy - z ich rad, z ich
skrybentów,
Niechaj chorych pilnują - o zdrowych im waga!
Dlaczego dalej będą męczyć te gawędy?
Nie dość dla nich senesu, marmy - rumbarbara?
Wto niech nosy wściubiają! - Nawto rękaj cudy
Ci ich mścić. Znam ich wszystkie rady i perory,
I odmiany micięca i gwiazd koniunktury...
Coby to miało szkodzić?

Sozyc:

Tak mówią doktory.

Kleant:

A ja mówię, że to jest niebaczne systema,
W zaborczych czynieniu matrynistwu, gdy trzeba,

44

Żeby się wdawać miały. Nawto greszne wieba!
W napoju też, ni w czasie przeszkód żadnych nie ma,
I doktorowie co tak mówią - są bydlęta!

Łozya.

Me mnie Łojes, wybieram, ale to miś drimi,
Ma co przeciw doktorom tak jesteś zawzięta?
Lubie tak wyłeczni, zacni, tak pocierwi!

Teant.

Pocierwi są, albowie, jak czasem, jak który.
Wiele trzeba żeby się znaleźć w tych zaletach!
A najprzód, temperament sarnować w kobietach,
Tem samem doskonały, że dosto natury -
Ale, nie tracąc czasu.. Znam ci już pilucie,
Inne masz w ustach słowa - inne w sercu crucie!
Napowiadam ci zatem, krótko, wstępowało:
Widząc twój orient, twoje kroki chytre,
Użyję pozwolenia twego - z twoją stratą
Zobaczysz, jak ciwkrótes twarę rogi przytrę!

Łozya.

W serm dajem pozwolenie?

Kleantys /z ironią/
W wielkiej frańce, w niciein ...
Wolności tylko w rozpustnem iyciu z alotnicem.
Użyj jej - bądź pewien.

Sozja.

Do w tem moja winna!
Proszę cię, nie chciej wierzyć przjanego słowom,
Nie puszczaj się w to moja Kleantys jedyna!

Kleant.

Najcieższy w tem jest pierwszy kwik nam biatogłowam,
Lecz jak raz z przystojnici zbijemy się drogi ...
Porumiesz co to znaczy? Korzystaj z przestrogi!

Sozja.

O! Boga! nie hatasuj!.. psł. Amfitryona
Postrzegam.. Jak twarz piękna! jak wypogodzona!

Scena II

Łowisz - Kleantys - Sozja.

Łowisz

Właśnie ten czas sposobny, strapionej skłnieniu
Włóć w sercu burzę, zjebrać ucieszenie,

45
A przytem nadwątłonej pojednaniu zgody,
Dać i zyskać wzajemne Kochania dowody.

(do Kleantys) Gdzie skłmiena - Kleanto?

Kleant:

Na górze podobno;

Ale pełna rozpacz, smutku i urazy,

Browni do siebie wnijścia, żąda być osobną.

Towisz

Rozumiem, że nie dla mnie były te rozkazy.

(Wchodzi do domu)

Scena V

Kleantys - Lorya.

Kleant:

Jak się rozgniewaś, tak się przeprosiś w minutcie.

Lorya.

Ci ty na to, Kleantys? Paraneć z ty grysa!

Kleant:

Po ja na to? - Gdyby poci moja miata cencie

To, co ja mam... otóście wrzyscy warci bięsa,

Najlepszy z was tyle wart /pluć/ co ta moja ślina!

Sozysa.

Podobno się Kleantys w gniewie zapomniał!
Jednakże wam kobietom bez nas nie najlepiej:
Jaka taka swajego diabła się uczepli:
Nie prawda?

Kleant.

Y jaż wielka!

Sozysa.

Atóż są i oni!

Dosyć wojny! tymczasem... zawieszenie broni!

Scena VI

Lowisz - Alkmena - Kleantys - Sozysa.

Lowisz

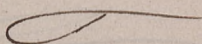
Nie zostawiaj mnie proszę w rozpacz Alkmeno!
Moment tylko wstrzymaj się, racz posłuchać jeno!

Alkmena.

Nie proś miś onie, jednę mam przed sobą drogę:
Z sprawcą moich uniewinień chwili być nie mogę!

Lowisz

Namysł się!



Alkmena.

Żanieczaj mnie!

Towisz

Proszę!

Alkmena.

Nic nie żurę,

Nic ci nie obiecuję.

Towisz /n. st./

Żalem się jej żurę.

Lzy mnie jej żabijają. (gł.) Przynajmniej w tym względzie...

Alkmena.

Nic! w żalnym!

Towisz

Dokąd pójdziesz?

Alkmena

Gdzie ciebie nie będzie.

Towisz

Nie śmiem dociekać przyczyn tak wielkiego wstrętu!

Leż świątę się żowiszem, pierwszym bogów
bogiem,

Może cię, taż to lubym jest dla mnie nałogiem,
Jednego iść bez ciebie nie mogę momentu!
Wszędzie pójdę za tobą!

Alkmen:

Wszędzie unikamy.

Lowis:

Takem straszny?

Alkmena.

Taż cię iście rwałes mi rany,
Taż daleko skrywdziłeś mój honor i wiarę,
Że w tobie najstraszniejszą widzę być poczwagę,
Poczwagę pełną złości, chytrości i jadu,
Poczwagę, której sama natura się wstydzi,
Serce pocziwie lęka - czyste nienawidzi,
Jakiej dotąd pod niebem nie widziano śladu!

Lowis:

Naśto mi powieściadas?

Alkmena.

Więcej serce rzuje
Nierównie - i w tem tylko na siebie się skarży

47
Nie nie dość mocy, nie dość wyrazów znajduję,
Mle się brzydki zdrajco, niewinna potwarzy.

Towisz.

Wczemnie ci przewiniłem?

Al Kmen.

O śmiaty bezwstydie!

Towisz

Błagam cię!

Al Kmen:

Nie ma błagań, gdzie o stawę idzie!

Pójdź ośmiennie daleko; oddał ciębie ani
Widzieć, ani choć słyszeć! Widoz mnie twój rani!

Towisz

Masz tyle serca mówić do mnie takim tonem?

Taż to miłość! przypomnij coś przyrzekła wczora:

Trwałość jej wymierzona była życia skoncem.

Al Kme:

Wszystko - z Ashinego kochałam potwora!

Me już umorzyłeś tę miłość do sekretu,

To serce - czuciów dotąd łagotnych przybytek

My dawno dla ciebie nie ma sentymentu,
Ze sbytku przywiązania w inny presto sbytek,
Gbytek gniewu, rozpaczy, pomsty, zawziętości!
Gbytek też napięcia, jałownych trwałości,
Których nie pierwszej możesz spożywać się kwica,
Si mi będzie na zawsze wrzasty widok stonica.

Towarz

Także to moc kochania? także miłość szczera,
A lada frazka w sercach czułych obumiera!?
A to co było w pustym śluzie i swywoi,
Ma zaraz straszną karę pociągnać rozwoju?

Młocna.

A tegoż też obrażona szczególnie powodu!
Ten żart, presto się pusty, najwięcej mnie boli!
Przeżyłbym ci prawdziwą zawiść wybaczyła;
Lub i strasne onej widziało przykładały,
Presto naśmstwo duszy - wiekna jest jej siła,
Presto porzucie serca wydają te wady.
~~Lama, gdy sbytnia ciutaj, na błędy narasta,~~
~~Leś swoje oczyszczenie, na wiar w swojej winie,~~

48

~~Ala w samejże miłości, pierwszej ich przyczynie,
Ale oraz tem samym blaga, czem uraża.~~

Największa wina, winą przestaje być smutnie,
Gdy ten, który jej sprawca, sam sobą nie wstydnie.
Lecz, żeby z przywidzenia, myśl dworna i ptocha,
Kapatczywością swoją konicyła zabawę,
Żeby bez przyczyn skrzywdzić i mitwić i staw?
Osoby, która kogo całym sercem kocha...
Pa to karydy, których się pamięć konicy w grobie!
Nigdy ci nie odpuszczę ich Amfitryonie.

Towisz

Muszę przysiąc nareszcie: masz słusność po sobie;
Myślisz ukarać winę, ani ja ~~ich~~ jej bronię.
~~Mybaćysz jednak, że ci w tem ocy otworzę:~~
~~Nie pewniejszego - jaż żeś skrzywdzona w honore,~~
~~Ale niestusnej pomsty, dwycisz się orzia.~~
Uwaz, kogo masz karać - Kochanka czy męża?
Mkmeno! w głębiem ci cie masz jest winowajca,
Maz porywczym, złościwym, grubijanem, zdrajca!
~~Mężoń tylko jest z dolne tej grubości serce,~~

~~Żony, pręto nie własność, niewać w poniewierce.
Dalekie jest kochanka serce od tej masy;
Techną miłością, lekliwym techną celu wielbieniem.
Nimby się do najlicznej wruszyło obrary,
Nimby zgrzeszyło samem o niej pomysleniem,
Pierwejby tej wiecz miłowy, winnej sprawca śmierci,
Niegotne życia, w tysiąc porarpał je ciwiera!
Maż, Alkmeno-przewinił - krótk ten jego gruby
Wydał hymena driskość i jasnno i śluby!
Drzydzi się nim, niecawił go, wrzystwie nani rodzaje
Najswiszej wywrzej kary...! lecz wrar sprawiedliwa,
Oszczędzi kochanka, który z niewinnością staje,
Jej ufa, i do niej się śniato obwoływa.~~

Alkmen

~~Żalnego wybaczenia, zabnych względów nie ma!
Prziny to tylko wybiesz i wymówka marna!
Ktokolwiek winowajca, zbrodnia zawsze czarna!
Maż czy kochanek, równie brydzą się obciema!
Obażcie w zapalczym umieszczeniu gniewie,
Obydwa tego serca już więcej nie gwałni,~~

49
Ktore, kogo ma barziej nieuawidzić nie wie,
Obu jednak potępia, jak współników zbrodni.
Obu w najokropniejszych przekleństwach storczy,
Na obu się o pomstę niebios dopomina,
Aż pierwej w zaważonych razach się uleczy,
Aż własna winowajców pobije ich winę.

Towisz

Skoro tak chcesz, milczec' mi trzeba na zaruty!
Wyrnaj sam, iem winien, iem sroziej wart kary;
Przewyższając urazę najcięższe pokuty,
Wszystkie błaganie, wszystkie żale i ofiary!
Stusznie ośmienie stronisz - już więcej nie wartem
Patrzeć na twoe oblicze, gdy nadto ruchwały
Tę pieknicę, której same bóstwa hołdy dady,
Lekkim wprowadzić lecz śmiertelnym obrażeniem żartem.
Wina ta, w twoich more oczach powiększona,
Przekleństwo ziemi i niebios godna jest pioruna.
Jednak, wczemś zawiniła dawniej niewaga,
Niech to prawdziwa serca poprawi zgryzota!
Niech ci ten hojny strumień łez moich przebłaga!

Darować winowajcom, najpiękniejsza cnota! -

(Przykłęska)

Alkmeno! na tę wieniec widoczną pokorę,
Na wrodzoną ci dobroć i cnotę wspaniałą,
Na te ognie, które mi serce moje gore,
Na te, które mi twoje nieślawno padło,
Zaklinam cię, nie odświś łaskawego ucha,
Przez lekkość obrażoną, niech cię smiękcy strucha.

~~Widzisz Alkmeno, i bym jedną chwilę
Mógł przeżyć swój wyrok twego obrzucenia;
Ato i teraz serce lewiałe z dołne tępienia ...
Myśl miś ubiega, usta daremnie się silą ...
Pół pajętność smysłów w pół martwa i ślepa,
Tem mnie tylko zdaje się przeciwstawiać się żyję,
Gdy czuję okrośnionego w sercu mojem sępa!
Piekielne nieśladawość morki większych burzy ...~~

(Ton ostatniej rozpacz)

Stanów! proszę Alkmeno! na to się przewleka

~~Nieawinięjsza dla samej niepewności nęka~~
Jeśli im już nie wart łaski - patrz, oto ta ręka,

50

Ten orzeź na skłócenie woli twojej czeka,
Aby przesyłał to serce nieczyste i brzydkie,
Serce warte znieść gromy i obelgi wryśnięcie!
Serce zdrajcy, najwiśkszej z tych miar godne męski,
Nie wazyło się boskie twoje obrazić wkrętki!

(Ton serdeczny)

~~Przeżyłiny! jeśli chociaż śmierci mojej cena,
Ukoję zapalczywość, jeśli choć po skłonie
Na wspomnienie miłości zawziętość ochłonie.
O to cię tylko jedno śmiem prosić skłamać!~~

Skamen

Wpłyn! nawet okrutny!

Towisz

Daj wyrok, niech ginę!

Skamena

Miałabym tak daleko być z cienia wyrute,
Miałabym tak dotkliwą mimo puścić winę!

Towisz

Najdotkliwsze urazy głębię się pokuta,
Z nią stawanie!

Alkmena

Serce mocnem przywiązaniem tchnące,
Wimby swoje w czem śmiało obraci kochanie,
Prędkiejby się wazyło na śmierci tysiące.

Towisz

Niechaj miłość wyjedna winy darowanie!

Alkmena.

Stawsz się gołym quicioru, nie wspominaj o niej!
Urazona - na zawsze łaski swych broni!

Towisz

Gdzie umie więc nienawidzić?

Alkmena.

Wszystko na to łóż;
Ta chęć, to całe moje jest usiłowanie,
Nie jeszcze do tego serce przyjąć nie może,
Sama sobie nam za złe, sama się w tym gani.

Towisz

A czego się przymuszai, skoro tobie kwali
Poświęcanie życia moje? Jedno rzeknij słowo,
Amajdziesz natychmiast o to tę rękę gotową,

51
Na śmierć - najokrutniejszą ofiarę twojej woli.

Alkmena / wzruszona

Altoż czyjś żal śmierci, próżen nienawiści?

Lorisz

Śmierć tę jednak niechybnie wielka rozpacz rżęci.

~~Atrusconie mnie twoje Alkmeno, wgrób wienie;~~

~~Cofnij ją wybawieniem póki jeszcze pora!~~

~~(Upadł do nóg - toż czyni Lorya i Kleantys)~~

~~Ostatni raz ci błagam, żal mój i pokora,~~

~~Jeślibo z dwóch: wyrok śmierci, albo rozgrzeszenie!~~

Alkmena.

Nawto pewnego serca dla siebie masz żonę;

Widzisz zawczasu pewne w wyroku korzysci.

Usta moje - aż nawto o niego zdrażone!

Nie jesteś to darować, nie mieć nienawiści?!

Lorisz

Co słyszę? o dobroci! Takaj ci się dania

Mam wypłacić? pozwól mi... racz Alkmeno racna,

Niech za to...

Alkmena.

Harischaj mnie - utyskuje na miaz.
Gwi mi zial ziem zanadto w wybarzeniu Facna!

(Achodzi szybko do domu)

Towisz

Sozyo! pilnosc twoja niech mi nie zawieksze!
Spiesz sie, porzuc odcumnie przednie wojska wotze,
Prosz ich, niech dzis beda u mnie na obiedzie,
Tylko presto!

Sozya.

Na jednej uwinsz sie wotze!

Towisz (n. st. - odchodzac)

Tymczasem miejsce jego zastapi Merkurij.

Scena VII

Kleantys, Sozya.

Sozya.

Widzisz, Kleantys, maly deser z tak wielkiej chmury!
Atoz to tak najlepiej - po burzy pogoda -
Po ~~godynie~~ ^{pogodzie} znów burza - kto nie zna Kobiety?
A wac mnie poburzasz - ale ostarz goda!

Kleantys.

Daleko to od tego! Co twój pan to nie ty!

52

Sozyna.

Bądź co bądź, wielką chętkę mam na twoją buzię

Kleantys.

Idźcie! Na ławie twoje gupstwa i narowy,

Patr! żeby nie skończyła uniwiergów na guzie.

Sozyna.

Dasajcie się! Nie myślę sobie związać głowy. (Chce odejść)

Kleant.

Wróć się: wróć nic dobrego!

Sozyna.

Jutro o tym czasie!

Wnet kura całej wierzby chce, kiedy ma grzędę:

Dasajcie się wasć pięwiej, ja też teraz będę. (Wchodzi)

Kleantys.

Poczekajcie, poczekaj... panie samopasie!

Póty przatka nie ciągnie, póki ma przetrzawo,

Uprzykrzy się nareszcie i nimie być pocziwa.

Koniec Trzeciego aktu

Σ

Akt III

Scena 1.

Amfitrjo.

Przekatę ulgi w troskach, bronię mi jej nieba!
Nawaruno tyle przykrej uchodźstwu drogi;
Los swoje okrucieństwa wywarł na mnie srogi:
Kryję przelewną tych, których pomocy mi trzeba,
Tych zaś, których jaśm moru strzegę się boje,
Co krosz nowych nępotów sypał na mię roje.
Kęświał hałas radości - kryję powinszowania,
Wzrady mi wciśnię pochlebił, karidy kęświał chwalił,
Wielu, kęświe znajomych, ciżbę mi się kłania,
Kęświał kroć splatałem się w tłumie i obalił.
Dziśki Bogom, niechaj ich to uaresze chwali,
Kęświałem; przynajmniej że mię nie dogнали.
Mh' jaśm błahu są rzecz pochwady, honory,
Pogromienia narodów, sypiałów zabory,
Kęśwy serce, wewnątrz zgrzyzota przejęte,
Kęświ w sobie poczatek nieszytej katuszy,

Wszyscy obcych syte blasków, z siebie niekontentni!..
 Mary szczęścia! daliśmy was za spokojność duszy.-
~~To za swoje obrzydliwy! jaś okropne przejścia~~
~~Mysli smutnej, na wzruszenie mojego nieszczęścia!~~
~~Jaś wątpliwa zawisła tuki mi przewodnia!~~
~~Coraz większą noc wchodzi - dalszy coraz oddziały!~~
 Nie drwi mi kryjone dyamentów wrzecie;
 Bynajmniej srebrni mistrze, kunsztowne krakusze,
 Falszywe harantery - zdradzone pierścienie,
 Tak, że ich najbystrejsze oko nie dostrzeże:
 Ale to, co mi mówią - sam je sam dać wcora,
 Przez to jest nam każdego i moje pojęcie.-
 Natura, prawda, czasem podobieństwa dary,
 Na te, ~~nie od jednego wrzecie impostora!~~
 Lecz gdyby te najwiśksze podobieństwo twarzy,
 Nigdy wraź wszystkie tak się porozy nie zbiera,
 Niebys ktoś miał za męską udac' się cudzego.
 W najwiśkszych podobieństwach, są pewne znamiona,
 Które, żeby nie dostrzeż - zawsze dojrzysz ziona.
 W niepaniętnych czasach, wielki nam połać stary

Thessalskie, z nadzwyczajnych skutków strasne
czary.

Nie chciałem nigdy wierzyć w te bajeczne driny...
Byłbyś dris' los tak srogi? ja tak nieszerę sliwy,
Niebym petyń zaszytów z tak walnej wyprawy,
Miałem nie uwierzyć wreszcie, z szkołą mojej stawy?

Ojescie mi raz potrzeba badać tajemnicę,
A do gruntu przeniknąć, co w sobie zawiera.
Któż to wie? - Pomieszczenie może, sen, chimera
Tak wielką w jej rozróżnieniu sprawiły różnicę.
Aby to dążyć miła! niechajby już ona,
Owierając z gorszego się, była zalona!

Scena 2.

Mercury - Amfitrygo.

Mercury / na ganek domu

Amfitryona, nie widziany ani słyszany o niego/

Skoro mi żalnych miłość nie zdarza obrywek
W tym domu, oprócz pani, pełnym kwokodaner,
Muszę w innym rodzaju poszukiwać wzrywek.
Najprzyzwyczaję zrobić: ^{węz} ~~węz~~ na ten ganek;

Naschałki Amfitryon, wtem z sobą kłota,
 Nie najwiśksząc to, prawda, jaż na boga cnota,
 Wzrygać się nieśczęsnym. Darmo! W tym humorze
 Kawsze jestem, że umie to najinniejnie obchołki.
 To mojemu powieciu przyswiewać to zore,
 He choćbym czasem nie rał, zawsze jestem złołkiej.

Amfitryon

Wkądże znouu samknęte drzwi o tej godzinie?
 Hej!

Merkur (z ganku)

Róż tam za jęspan hej? Kto nam drzwi wybija?

Amfit.

Wmykaj!

Merkur

Komu? Ktoś waść?

Amfit.

Ja, jestem.

Merkur

Yaki ja?

Amfitryon

[Odmykaj!]

[Me komu? Merkur

Snufit:
Cóż to poganinie!

Nie rnasz mi?

Mercury.
A któregoś wać drabów rodzaju?

Snufitr:
Coty dom mój jak widzę, razony manija;
Przyjdzie i mnie onaleć. - Sozyo! Sozyo!
~~Niepoceniwy~~ Sozyjo! Sozyjo hultaju!

Merkur / przedmierzając /
Sozyjo! co? Sozyjo? iem Sozyja- wiem to!
Nie zapomniatem jeszcze waszego narwiska.

Snufitr:
Me nachyl się Lotrze! przypatr mi się sbliska!

Mercury.
[Czy cię w łeb postzelono? czy w skronie racisto?
Czyś pokusa? czy mara? warijat, czy snowidr?

55
(Schyliłem się, widzę cię; czegoś tu chcesz? powieść!

Snufitr:

Czego chcesz? ty szubrawcze! ~~ty Tajdaara Kunczo!~~

Merkur:

Powieść-że, czegoś nie chcesz? - A to kieszalony?

Snufitr:

Poczekaj mić dobrego! za te smiate tony...

Idę ja tam na górę.

Merkur:

czy miewie na takim jak warunki potopu
Jeżeli cię puszcza.
Niejedna podoreczu - jest przy nimie dachówka.

Snufitr:

O! nieba! tak religowie, tak mówić wyniosłe!
Ktoż jeszcze? własny stuga! stworzyć ławajaki!
Odmykajcie kurtaję! odmykajcie osie!

Merkur:

Osie! Komu ty mówisz osie? - sameś taki.

Snufitr:

Nie czip się od stąsci! gorące mię wary

Przechowaj; tyle ruiwag - od tego poczwary. -

Admuykaj:

Merkur:

Życzę pierwszej dobyć z czoła ślepi.

Schylam się, stawk na palcach, przypatrz mi się
lepiej!

Makie? już mi poznałeś? - bo są wielkie oczy!

Karydzt się jak sylen, a wzrost, głyby smoczy,
Ej! głyby, jak na oczy, tak mu paść na ryby,
Spytłowałby człowieka na drobne otręby!

Amfitr:

Bojałby cię zabito, Szorzo przekłety!

Tylko mi nie ośmuknij! jak przyjdę na górę,

Mając cię szatogowai oś gdowny do piety,

Al pierwszej po dziesiąte, kary siciagać skórę!

Mercury.

Przyjacielu! życzę ci bez próżnej nitęgi,

Pójdź wczesnie, póki możesz, bo oberwiesz cięgi.

Amfitr:

Co? co? ja mam wiać cięgi? pan oś niewolnika,
Mam cierpieć ty bezużytecznie rzechwatać języka?

Merkur.

Kto? ty mój pan?

Amfitr.

Nie znasz mię?

Merkur.

Chabym pantalona
Takiego miał mieć panem! - Mam Amfitryona.

Amfitr.

Któż jest Amfitryonem, Kieś ty nie ja?

Merkur.

Kto? ty

Amfitryon?

Amfitr.

Tak jest, ja.

Merkur.

Wątownie jak po szewkach!
Kwaści wino sprawiło te we Ciebie zawroty!
Powiedz mi, czy z prawej pites, czy na lewkach?

Amfitr.

Hultaj!!

Merkur.

Stare - czy młode?

Amfitr.

Trab- Tobież!

Merkur.

Pod którą

Wiecha? - Najprędzej można się zamoczyć łurą.
Lepiej by było narzucić jakieś groszy parę,
Byłbyś teraz mniej głupim - a smaczniejsze stare.

Amfitr.

Nie pocierwaj obwiesiu! nie wytrzymam dłużej...

Merkur.

Żyję ci przyjacielu - szczepiwej podróżu!
Mam wzgląd na twój, choć brzydki nos i g
pasibrzucha;

Wstąp jednak - bo aż tu wino z ciebie bucha:

Ale bez najmniejszego ustępuj hałasowi,
Żebyś Amfitryona nie pomieszał wczasu.

Amfitr.

Co mówisz? Amfitryon? gdzie? jak? co porabia?

Mercury.

57

Choć to mniej przyzwici ciekawość i baba,
Jednak, kiedy koniecznie zgasz odpowieźki,
Mówię ci za rzecz pewną: jest teraz usony.
Knać po kłótui, godzą się - leży zaś czy siebzi,
Nie wiem, gdyż w drzewach i w oknach spuszczone
zastony,

Ma pewne od gorąca, od much i natrętoń.
Strzeż się zatem tak lubych przerwać im momentów,
Kiedy ci za te lusterki nie karać nareszcie
Muszę wyliczyć, najmniej kiedy basów dwiesięć!
(Wchodzi do domu)

Scena 3

Infirmary /sam/

Mijam rychwałstwo stugi, które nie nie ruaczy,
Przed wielkiem umartwieniem inne mniejsze zwika,
Groźna nierównie duszę moją wieść przenika,
Wierzoną najciszej pociskiem rozpacz.
~~Jeśli ta rzecz tak się ma, jak mówi, wco stawa,~~
~~Wco miłość moja poszła? - Los się im najgrawa,~~

Przy mi se umie szederstwo. W tak wielkiej niewadze
Co pocinę? jak mojemu nieszczęściu zarabę?
Mamże rozgłosić? - mamże tuić? - Nie na moją
Mękę i tkliwą duszę, te środki przystoją -
Pomsta! pomsta, to moje lekarstwo jestyne!
Mam żyć w hańbie? Sprawcę jej zabijam i ginę!

Scena 4.

Amfitryon - Sozja - Neukrates i Polidas (w kąciku sceny)

Sozja

Mimo wszystkie starania, ledwie z wielką biłą,
Dwóch zwałasem hetmanów - zaraz za mną idą.

Amfitr:

Jeśteś tu waś, kulturalu! Pójdź sam!

Sozja.

A to ra co?

Amfitr:

Karar, zaraz ci twoją suchwatność zapłacę.

Sozja.

Cóżem zrobić?

Amfitr:

Cos zrobil? - ~~Takie to psutracie!~~...

58

(Porywa się do pałaza)

Sozyc.

Panowie! przebóg! rata! Polido! Neukracie!

Neukrates

Amfitryonie?

Sozyc.

W czymże obrażam pana?

Amfitr.

Jeżeli o to smiesz pytać! paszco wyrwana!

Puśćcie mnie, niech się czarna krew jego nasycę!

Sozyc.

Gdybyśmy też, wart był wreszcie przejść na rubienicę.

Przynajmniej się przy śmierci tyle spytać gozbi,

Żeby, Kiedyś ma wisieć, wieździć zaco-stokiej?

Neukrates.

Wrzeczy samej - jakiej mógł dopuścić się z brodni?

Amfitr.

By można stude z panem postąpić niegodniej?

Kuchwalej? niepoczeiwiej? - Słwiecie o tēm sami!

Atultaj! w moim mi domu stać Karat przez drwicami,
Tysiąc obelg powiekrat, a na dopetrnienie
Inywoi, już gotowe miał na mnie kamienie.
Łatrze! (Porywa się)

Łozya.

Mginałem!

Centrates.

Proszę, stoj Smfitryjonie!
Kachowaj słuszną pomstę, aż twój gniew ochłonie!
Najpierwej bądź roztropny, a potem surowy.

Łozya.

Panowie!

Polidas

Co nam powiesz?

Łozya

Patobnom bez głowy!

Altoż znówu zawraca oczy, znów się zryma!
Gwałtu! kto w Boga wierzy, niechaj go przytrzyma!

Smfitr:

Puść mię, i niechaj zbrodnia nie idzie bezkarnie!

Yak była Kłotnia jego z Młynem zawzięta?
Yak wreszcie, dla skonczonej w tem tu miejscu swady...

Amfitr.

Pomieszanie i rozpacz idzie za mną w ślady!
Ka kardynm kłotkiem nowe coraz podobieństwo,
Nowe stwierdzenie prawdy pomnaża męczeństwo
Duszy mojej, tak, że już jestem tylko twoją
Mam niewygodliwa! szerzą nie widzieć nie mogą.

Neukrates.

Amfitrygonie! postępsobie w tem roztropnie!
Doniesienia Łozyi tak są ślad naturę.
Cho, nim się środki namie przewsiworną które,
Trzeba całą przez wrzyskanie nasz rozpornać stopnie.

Amfitr.

Agoda! niech i tak będzie! Tusę po przyjaźni
Waszej, że mi ta z niemi sprawa pójdzie raśniej.
Dowiem się, jaki mi dar zesk dais' fortuna,
Który promień nakreśli, czy pocisk pioruna!

(Na stronie)

Niestety! chciałbym wiedzieć- dowiedzieć się boję.

Scena 5^{ta}

60

Towisz - Amfitryon - Neukrat: Polidas - Lozys

Towisz /na tarasot drzwi/

Ktoż to nieobyczajny imie tak natarczywa
Ręka w domu nieswoim mybić polwoje?

Amfitr:

Bogowie! Kogo widzę?

Neukrates

Nieba!

Polidas

Co za drwiwo!

Dwaj Amfitryjonowie!

Amfitr:

Niestety! co poćnę?

Hariba moja staje się nadto niewątpliwa!

Wkręcie onej nadto pewne i widoczne!

Neukrat: /do Polidasa/

Im bliżej wpatruję się razem czy osobna,
Twarz obu, gdyby jedna, postać tak podobna.

Lozys /przechodząc do Towisza/

Panowie! nie mylę się jedynym okiem zrutem
Tęgo prawym - a tego uznaję filutem.

Polidas

Prawdziwie - z tak cudownym podobieństwem obu,
Małego dojścia prawdy nie widzę sposobu.

Amfitr. /porywajcie się/

Pókiż tej powolności na zdrajcę wykryty?
Mieć ten nasz czarodziejski silniejszy i czarę,
Mieć ten w odważnej dłoni przeciw biesom święty!

Neukrat. /trzymajcie go/

Amfitryjonie!

Amfitr.

Puść mnie!

Neukrat.

Gdzie masz ramiary?

Amfitr.

Spójnij jań najrychlejsze na szalbierza kary!

Amfitr. Yowisz

Mwolna! - nie to prawdziwo, nie ta prawdy sala:
Y kto tak przysięgam jak ty, gniewem się zapala,

Przeto samo znać daje, że próżni narkici
Utrzymać się w dowodach ...

Łozya / przezywając b. prześro /

Rat Konicy na gury.

Wniosek zatem, że jesteś jeden z czarodziei,
Który pewne mentalne noszą i inkluzje,
I pomocą djabelstw między nieprzyjacielskich zawody,
W ich postaci to robisz, co oni do prawdy.

Amfitr:

Ty szalony półgłówku!

Łozya / kryje się za Jowiszem /

Mam dobre ramiona!

Pana mojego strzeż się, strzeż Amfitryona!

Amfitr:

Proszę, popuśćcie stusznej pomocy mojej wodze,
Niech się krywdzie honoru chociaż w tem uiszcze,
Że śmiertelnym pociskiem w farszera ugodzę,
I przynajmniej się pomocz - Kieby nie wyszerep.

Neukrat:

To być nie może - żeby w tak dziwnym sposobie

Daj Amfitryonowi walnąć przeciw sobie.

Amfitr:

Więc moja u was stawa - taż lekko jest wagi,
że, co byście najpierwsi, tknięci onej plamą,
Mieli się przyjaciele ^{swego} ~~wiarz~~ ~~niem~~ mścić zniewagi,
Pierwsi do wzięcia pomsty jesteście mu tawar?

Neukrat:

Me przebóg! Co z owas, abysmy poręli?
Dwóch was Amfitryonów, oczu nasze tury,
Dwóch was, naszą niepewność między siebie dzieli,
Dwóch gorliwość zapala, dwóch ją razem stubi.
Coby za skutek wzięta chęć przystąpi skora?
Możby się z darzyta, z prawdziwego szkoda!
Zdajesz się Amfitryon, Tebanów porpora;
Yon także ma jego porory; lecz co do
Ystoty rzeczy jestnaż zawsze wątpliwość zostaje,
Który z was prawy? Który nim się tylko zdaje?
Któżkolwiek jest impostor, czyli on - czyli ty,
Drogo przypłaci fałszu - nie uniesie życia,
Me nam czasu trzeba - do prawdy odkrycia,

62

Nieby wrzacie prawdziwy nie został obity.
Prosimy więc, spuscicie się na gorliwość naszą!
Bylesmy doszli prąd, o którą rzecz idzie,
Potrzeba Neukratowi ufać i Polidrie!
Wszak zna ich Amfitryon serca i pałaze.

Towarz.

Pochwalam zdanie - skoro obu nas postacie,
Tak wielkie podobieństwo, jedną nie mał czyni,
Nie mam za złe, że wponiecie swojej się wahać;
Przywiązany i mój wroć mistrzyni.

~~W ja dalem jej dowód - świadkami jesteście,
Że mimo te obelgi, mimo to nieszczęście,
Ktoremu zniewarzył mi - mimo imię nawet
Dobycie broni, co bym miał oddać wet za wet,
Tyle sobą wstałem, że ani się gniewam -
Główniej się powołności wnet po nim spożywam.~~

~~Nie te ku objaśnieniu rzeczy naszej środki
Przystoja; mam pewniejszy - będzie przytem środki.~~

✓ Jedną z nas Amfitryon - zdajem się nim oba;
Przebiegiem to skończy zabawienie:

~~Na mnie zalszy pewna istot naszych próba,
Powszechności i jego wierne przeświadczenie,
Tak, żeby dostatecznie wywiekszony z błętu,
Sam przyznał z jakiej jestem krwi, z jakiego rządu.~~

~~Alte nie tu i miejsce i pora po temu:~~

~~Okoliczność namto jest wielkiej wagi - żeby
Ratę o niej dowiedzieć się nie miały Teby;
Winnicnem to Alkmenie, jemu, mnie samemu.
Gdzie idzie o światłość cnocie, o poprawę
Praci komu wrzestej, wstarcza ołci pięknej sławę,
Tam nigdy namto światków, nigdy starań wiele.
Abwieściny co przedniejsze wprzód obywateli,
I waskowych; dopiero teraz będzie skńczona,
Tak dla stawy Alkmeny - jak Amfitryjon...
Tymczasem przez Loryj - na mostę wzwani,
Racście mi tę cześć sprawić, przeraeni hetmani!
Proszę, abym mógł z wami zjeść obiad wsparty.~~

Lozycy.

Neo, mości panowie? i z gartem i z gadnę!

Tam prawy Amfitryjon - gdzie otwarte stoty,

63

Nota bene, przy panickich i nare szelach.

Amfitr:

Nieba mię przez niewyktę doświadczają plagi.
Wbieram tyle obelg, tyle krzywd - niewagi...
Chęć się pomścić - nie mogę - przyjaciele moi
Drogi, mi - on tęśnielszy, że bezkarnie bawi!

Neukrat: /do Amfitr:/

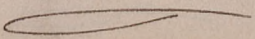
Niestuszu nie utyskujesz - doczekajmy pory
Spasobnej; czas ją zdarzy - przyjaźń nie opuści.
Kawie ztem powołaniem rzecz koniec oszuci.
Tymczasem, gdy was iadnie nie różnią pozory,
Gdy oba też mówicie - mówie, że on kłamie...
Nie wytknij nam fałszu, albo prawdy znamy.

Amfitr:

Gorsi od nieprzyjaciół stali przyjaciele!
Kładę się jeszcze dla mnie w Tebach tań i yestliwi,
Nie ich moje nieszczęście bynajmniej nie zdziwi;
Przywda i pomsta moja, z niemi się podzieli.

Doniz

Nie, rzecz mi uczynisz - tego ciekam właśnie.



Tan się górze, przy świątkach kończmy nasze wasnie.

Amfitr:

Odrazco! pewnie rozumiesz, że się przez to uda
Niegodziwa bez pomsty i kary obłuda?

Lorwisz

Nie na obelgi - lecz na dowody gotowym;
Przekaj, wkrótce ci jednem uspokoję słowem.

Amfitr:

Nieba! nieba ci same, chociażbyś był hydra,
Ognie z siebie siejącą, pełną jadu! wściekłą,
Sturznemu ukaraniu mojemu nie wydrą,
Pomsta ci w ich przybytku, w same sięgnę piekło!

Lorwisz

Nie pójdziesz tak daleko, Horta w czasy konam,
Musieliś nie być, i ciebie przekonam.

Amfitr: /n. st./

Gdy szukać przyjaciół - serca ich ocuś
Hańbą moją, i nim się stał zdrajca wykradnie,
Niezawodnem ich wsparty ramieniem powrócę,
Łać tę krew, wartą Styxu, srogo i przykładać!

/ośchodri/

Scena 6^a

69

Nowisz - Neukrat: Polidas - Sozys.

Nowisz

Dom poufały! prozę - bez tych czasych grzeszności!
Trzęsł sobie że mam u was przyjaciół, nie gości

Neukrat: (wchodząc)

Tej rzeczy najbystrzejszy rozum nie doścignie ...

Sozys.

Dosyć tych komplementów - sztuka mięsa stygnie.

Podjadłszy i wypiwszy - dobre kooperanci.

A teraz, proszę, niechaj wejdzie jaki taki!

Wkrótce i ja pospieszę. - Gdzie przebył taniec,

Wtamało karę nieszczęście - jankie pokulany -

Ma zwłaczka - korać losy dotąd mi zawistne,

Yak lubo, yak przyjemnie nie raz się zachłystnę!

Yak się zażył! trząsime mi rękę - a i za uchem, -

A wojna! pole dla mnie pokazać się ruchem.

Zebrawszy domatory i ciekawe fryce,

Dopieroż gapion gwiazdy, w patulnie rozstwieć!

(Chce wejść do domu)

Scena 7

Łozya - Merkury

Merkury (zastępując oledrwi)

Stój waić! Dokąd wędrujesz? Już to paszycie,
Mwietygłes' dym w koninie?

Łozya.

Moje drogie życie!

Pilno mi bardzo; puść mi!

Merkury.

Nie rusz mi się kroku!

Prosz! - bo wezmiesz - jom jeszcze nie wziętyś po boku!

Łozya.

Wspaniały drużbo! raczy ja! Prosz, nie na mię
Doświadczać ciężkie nasze, już mi znane ramię.
Niech Łozyja Łozyi, przez wzgląd na Łozyję,
A dla honoru imienia wspólnego nie bije.

Merkur.

Skę powieś - z cryjęgo trutniu przyzwolenia,
Powarasz się Łozyi - używać imienia?
Czyż ci nie zakazatem tego, po zakładowem
Trzystu dobrej monety?

Łozya

65

Poprawmy kontrakty!

Wszak i ja mogę swać się Łozyą tak jak ty;
Ty masz chlubę z imienia i ja też mu radem.
Ja wszędzie zani uchoję, wszędzie tak się rowię,
Niechajże będzie ośtaś dwóch nas po potowie;
Niech Anfidryjonowie o swęj myślę skłodzie;
Nam zaś o co kłócić się? nie lepiej żyć w zgodzie?
A tak! mamy przed sobą pospawiać si pole!
Ty umie - a ja być tobie Łozyą pozwolę.

Merkur

Mar tobie powieściadem - i przy mojem stoje,
Ze nic z tego nie będzie - nie trutniu, na dwoje!

Łozya.

Me ty będziesz starszy powagą i laty,
Bliższy do paścizn, następstw dóbr, wzięt Koiv,
intraty.

Mercury.

A umie kałur kazały bratać się z Tajdakiem!
Nie spokriwaj się tego; - cheć być jedyńakiem.

Sozja /n. st./

O serce, obwieszona twarzą rwać kamieniem!

(Stasław)

Niechże będę nareszcie - chociaż twoim cieniem.

Merkur.

Nie zgoda!

Sozja.

Ulituj się przez wzgląd imiennika,
Przez wzgląd siebie samego! Tak wielkie puchopy,
Przyliż się nie wiewała? Ścisłam twoje stopy!
Ujrzyś - będziesz z twajego kontent zwalennika.

Merkur.

Darmo prasisz, nie z tego! - Raz jeszcze powtórzę:
Tylko krokiem wstąp za próg - oberwiesz po skórze.

Sozja.

Nierozgłębły Sozjo! Sozjo nieestety!
Jak srogię twą kolebkę najzraty planety!

Merkur.

Co kultaju? jeszcze śmiesz - choć ci tego bronis
Rwać się Sozjo? śmiesz iść se umą w paragonie?

66

Sozja.

Przy to do siebie mówię? Wepomniatem o pewnym
już poleśtym Sozji, moim niegdyś krewnym,
Którego z grubijanistwem- rżoscią niestycham,
Właśnie rżos w samą chwilę obiadu wygnawo.

Merkur

Bróńcież Boże w to wpaść szalenstwo- jeżeli
Kwytka śmierci, na swojej chęci umrzeć pościeli!

Sozja (n. st.)

Wszystcy mi diabli dali zejść się z tym psobratem!
Ej! gdybym nie był tchórzem- stałbym się naciwatem!

Merkur.

Co mówisz?

Sozja.

Nic.

Merkur.

Nieprawda! Dostyższatem słowa.

Co tam wasć przebrniesz, coś nakrztać psobrata?

Sozja.

Nie dziw; czasy pogodne, tyle ptaków lata,

Może się jaka roka ozwała domowa.

Merkur.

Baw się z drów, pomnij nieczyścić się o stał wele
pięści,

I ciałych nie brać imion - bo to traci szwankiem;
A jeżeli ci naprzyktał, kiedy gozbiel zaswędzi,
Pamiętaj, że tu mieszkam; przypatrz się!

dom z gankiem! / achwodzi /

Łozga.

Bogowie! Który górne - posiadacie raje!
Do waszych się śród gwiazd - żywot mój ucieka;
Marzam przykro - kiedy z was, który się nie naje!
Stabi na głow! - na cóż nim dotykać cieleńka?

Yui tedy po obiedzie, - można mówić smaczno
Yassem - Cóż robić? i winy za sobą apaczna!
Hej teraz panowanie - nie jąc tylko bielną!
Biedniejszy pan; obydwaj w tobie pędziem jelsnej.
Potaczymy biely nasze - Niewiem kto to pisze,
Ale i wisieć milej - mając towarzysze.

Otoż i Amfitryjon - z diarskich ruchów zgraja!

67
Mał mi ich, jeżeli tak jak ja skomę maja.

Scena 8.

Amfitryo - Szyantypontydas - Paurykles.

(Sozja - wkradzie się niewidzianą)

Amfitryo. /Idąc za sobą/

Nie wszyscy razem idźmy. Naradzajcie z blizna!
W ostatnim razie czekam pewnej z was odsieczy.

Paurykles.

Dziwnych nowin, cudownej wkradł nam rzeczy.

Amfitr.

Dwojakiego nieszczęścia ciężar mię uciska:

Stawa i miłość!.. Muz ich nie dla mnie stobyce!

Niestety! przeytem się! śmierci sobie życzę.

Paurykles

Ala z takich postaci we wszystkim jaśnawa,

Mogła wpaść w błazn Alkmena...

Amfitr.

Wina jest wszelako;

Daj, jakie chcesz, tej rzeczy farby i pokroty;

Miłość na to wykwintna. - Co indziej jest warta

Y lekkim przewinieniem, w niej bywa skarada;
Zbrodnia najokropniejsza staje się błąd prosty,
Na którym, chociaż rozum niekiedy obstawa,
Zawsze miłość potępi, nie wybaczę stawa.

Argantypontydas.

To, co mówicie, ciemna jest metafizyka,
Którą wielość rozumiejszy mój rozum przenika.
Prosta zawsze myśl moja - niewysokie zdania:
Tchórzom, iść na rozumy - naszym do spotkania.
Kiedy nas kto wzywa - przyjaciel o chocy
Wystawia życie na hań, zamknijwszy nań oczy.
Wkrótce wam to da poznać Argantypontyda,
Że swojego sposobu myślenia nie wyda.
Nie w moim smaku - brogi zawsze procesu,
Sąd ciemny - chytra zbrodnia, łomacze praw głupi.
Sędziwo i sprawiedliwość, często zdrajca kupi;
Gdy mamy serce i oregi - oddaję ich biesu.
Pierwszy stopień prawności: ostre drichnejszabli;
Za to zdrajcy! niech biorą co swajego diabli!
Przynajmniej ja tak czynię - w sprawiedliwym gniewie;

69

Od Korywły krok do pomsty, tak jak przez zarzewie,
Hamawiam jednak wczesnie, że w tym poganiwie
Ya pierwszy miecz ukrwawis- z mojej ręki zginie!

Amfitr.

Agoda!

Sozja.

Panie! stawis się, padłszy na kolana.
Wartem gniewu, ruchliwość moja niestychana!
Proź się - każ pruć wprostności, każ renmie snuć żyty,
Winy moje- na wiekłą karę zasturżyty.

Amfitr.

Wstani- słucham, co mi powiesz?

Sozja.

Progin szepceć losem
Wsam obiad, drzwi mi domu zamknijto przed nosem.
K ostatek wypierzony.

Amfitr.

Od kogo?

Sozja.

Od stugi

Tamtego ciebie; ten to sam Loryja drugi,
Który miś pierwiej obit - znówu przed gospodarza
Zwiesiliśmy z sobą walkę, ale z moją rękodą.
Równiej nieśoli obaj doznajem drio grozy,
Mpan ex-Amfitryon i stuga ex-Lory.

Amfitr:

Pójdź za mną!

Lorya.

Okoliczność podobno nam radzi
Kaczeć tu - może kto najejdzie z czałaki.

Scena 9^{ta}

Kleantys - i Cixi sami

Kleantys / z podziwieniem i strachem)

Nieba!

Amfitr:

Co ci Kleanto? czego miś się boisz?

Kleant:

Daruj panie! ezarujesz - wozach miś się dwoist;
Bieś tam ciś na górze, enajdujś na dole!

Amfitr:

69
Marzyjś, nigdy w większym nie byłem morole!
Mdimy!

Neukrates

Tu nam czekajmy! Będziecie świadkami
Co powie; daj mi słowo, i jeśli nie mam,
Marał nam się spokriewac' całej objaśnienia
Przeczy, w sposób Koniczary twoje utrapienia.

Scena 10^{ta}

Pix - Mercury.

Tylko co go nie widać; uisic' się w słowie.
Chcecie nas teraz porwać? jesteście bogowie.
Ten, co Amfitryona - wziął na się oblicze,
Jest pan zastępów, twórca bogów i natury;
Świerz pieśńochy Mimeny: co się zaś mój tyry,
Jestem niegodny jego drzewostę Mercury.
Gdy się powiesz umizgać, nie mając co robić,
Dla rozpełnienia nudy w ciotwiecej figurze,
Chciałem doświadczyć ręki na Łozyi skórze,
Ażiem się nim upodbił raczyłem go obić.
Powinszujcie mu - jest to upominek drogi

Haszczytu, z ręki boskiej odebrać batogi.

Sorya.

Skoroś się nie po lubku obszedł ze mną - wiem,
Że ci bóg, dowodząc mi to pręgi przez pacierze.
Uprzejmy ostry sługa boskiej wielmożności,
Wolałbym mniej haszczytu - a całe mieć kości.

Merkur.

Teraz ci pozwolenie daję być Soryją,
Że mi wstyd nosić larwę takiego straszyla;
Idź do nieba, bądź kępiel zrobić z mydła.
Bo wątpię, żeby się brud obmył Ambrozją.

(Ułata do nieba)

Sorya.

Żgin! przepaśnij, przekłeta opętana woko!
Żeby ci nigdy lubskie nie widziało oko!
Żak i yje nie widziałem aż tak rozartej;
Jeśli tak i li bogowie, jakież będą czarty?

Scena 11^{sta}

Pię sami - Jowisz (w obłoku na orle - oznajmiony
gramotem piorunów)

Spojrzyj Anfitryonie - przypatrz się dowiesz,
Kto twój imposter. - Widzisz ten lechwie zgarzony
Piorun, obtań w podnóżku, w górze świetne Tury?
Kto się w tem anacry - jeśli nie bóg bogów, Jowisz?

~~Niech burzy serca twego, weźmie miejsce cisza;
Daj ci mir; ostódź nim kłopoty i troski!
Pod tak wielką opieką, jaka jest Jowisza,
Nie ujmij sławie twojej czcnych obnów pogłoski.
Pobudź się owsem wielu zawiścią i zalem,
Nie stał się goźień boga bogów mieć rywalego.~~

Nie tobie utyskiwać na miłość szerszliwą;
Mnie raczej, który mimo wszechmocności, bóstwa,
Kong swoją znalazłem wierną i pociwą,
Pierwej gotową na śmierć, niż do cudzołóstwa.
Możesz być twoja miłość lepiej dogobrona?

Doskonalsza na ziemi dwóch serc w stało spręża,
Jak znaleźć się z tak raską, z tak jedyną żoną,
Której cnoty nikt użyć nie może - prócz męża,
A przynajmniej bez jego postaci przybrania -

Że powiesz choć wroczymy na ziemi i niebie,
Sam przez się nie mógł stać się gościnym jej Kochania,
I co tyś otrzymał - otrzymał dla ciebie?
Taka cnota - sądzi - jeśli nie gościnna ołtarza?

Gość.

Gość powiesz, mógłby się zdać na aptekarza.
Gorzkie daje pigułki - ale je porządca.

Powiesz

Pofołguj więc smutkowi, niechaj nałcaremna
Rozpac, szeregbiwrych ołtarz dui twoich nie skraca!
Macna twoja Alkmena, szeregbiwie brennienna,
Wieżki nałzei męstwa owoc w sobie niesie,
Na zawirowanie świata - w synu Herkulesie.
Przynięci obietnicy - dalszy już czas risici:
Fortuna tak dla innych wspaniała, roztanie
Ołtarz twoja, na każde woli zarysanie,
Do wiepajęcia wszy stichy - i wszy stichy zawiści.
Możesz świata pochlebiać sobie tą nałzeją!
Nie wierząc - śmiertelną byś obracił miś winą.
Amfitygonie! Dzienna i nieba zniszczenia,
Rogus

71
Ale słowa Gowisza, nigdy nie przemina. / Kwika /

Neukrates (o Amfitr.)

Przejdzie tak nadzwyczajne dla Amfitryona,
Bogom ulubionego! o! bogostawiona
Dolo! dolo nad ludzkie większa! dolo święta!...

/ Główni hetmani, chcą takie winszować Amfitryonowi,
który przeżył smutkiem i pobrzdawieniem, wsparty na
Polidasie - prawie nieprzytomny - aż do końca sceny /

Sozja / pomywając - do hetmanów /

Dobrze to! Lepiej jednak stawić komplementa.
Wskazywać na czas inny tej mowy perorę;
Jakkż dziś - powinszowania nie bardzo są w porę.
W takich okolicznościach, takż z tej jak i z owej
Strony, płaczą się wątki - srywają osnowy,
Nieworoczne figury, zawite frazesy.
Wielki Gowisz pięknie nam rocznica zamierza:
Dom pański ma mieć z jego leświ Herkulesa,
Wielkiego bohatera - sławnego rycerza;
Fortuna jedwostajnie ma ratować kota.
Przed dom nasz. - Wiedź to piękna, nakreśla wesola.

Mimo jednak tak wielkie nawał przeznaczenie,
moja rada: post o t'm! - najlepsze nileczenie.
Yaki taki do siebie niech umyko cicho,
Klekka, moici panowie - drzemie? niech spi
lichu!

Jeśli macie winszować, winszujcie Młnemie,
że zostata w tak luby sposób omannona -
co umie?... to szczerze mówię: z alampitryona!

Doniesienie sztuki.

L: 58 / Del

Lexwalam by przedstawiono w tea-
tre Krasnowoskim komedya „Moliera „Am-
fityro” w trzech aktach z prologiem, Humaced,
na prer Franciszka Gablochkiego.

Krasn 10 lutego 1886r.

Delegat Ch. Kamieniczna
Wakley



L. 16552. Lwów, dnia 17. maja 1902.



Prerogatywą c. k. Komisarzatu reskryptem
z dnia 9. maja b. r. L. 5086/pr. nadziesiąto Dyrektora
Teatru miejskiego we Lwowie zezwolenia na
wystawienie na scenie sztuki w trzech aktach
Moliera, pod tytułem „Amfitryja”



Mielu



Pichore

K. I, 72

4.06.2008

lan

